

Federacja Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej
Komenda Krakowska Ochotniczych Hufców Pracy

wspólnie
z Miejskim Przedsiębiorstwem Robót Inżynierskich
w Krakowie, Rynek Główny 2F

organizuje

OCHOTNICZY HUFIEC PRACY

dochodzący — roczny — dla młodocianych.

Młodzież, w wieku 16–18 lat, chętna do pracy w zawodzie:

- ŚLUSARZA-MECHANIKA
- BETONIARZA DROGOWEGO
- TOROWEGO

proszona jest o zgłaszanie się w Komendzie Krakowskiej OHP w Krakowie al. Słowackiego 44

lub

w Samodzielnej Sekcji Kadr i Szkolenia MPRI w Krakowie, Rynek Główny 25.

Zapewnia się:

- ukończenie szkoły podstawowej w jednorocznym systemie
- naukę-przyszczenie w zawodzie
- dla najlepszych pozostanie w dwuletnim stacjonarnym OHP, w którym praca połączona jest z odbywaniem szkolenia wojskowego
- inne świadczenia przysługujące pracownikom zgodnie z Kodeksem Pracy i Ustawą o Zbiorowym Pracy w Budownictwie.

Zgłaszając się do hufca należy zabrać ze sobą:

1. wyciąg aktu urodzenia (do wglądu)
2. świadectwo z ostatniej ukończonej klasy szkolnej
3. dwie fotografie
4. zaświadczenie lekarskie o stanie zdrowia, stwierdzające przydatność do nauki zawodu
5. pismenną zgodę rodziców.

MŁODZI KOLEDZY — NIE ZWLEKAJCIE — ILOŚĆ MIEJSC OGRANICZONA! PRZED WAMI SZANSA ZDOBYCIA WYSOKO CENIONEGO ZAWODU!

PRASĘ MIMOŚRODOWĄ lub HYDRAULICZNĄ

o nacisku 120–180 t, rozmiar stołu

nie mniejszy niż 910 × 830 mm,

K U P I N A T Y C H M I A S T

Zakład Gospodarki i Naprawy Kontenerów, Kraków, ul. Cystersów 26, tel. 181-05. Prasa może być częściowo zużyta. K-5869

Sprzedż

TRABANT 601 — rok produkcji 1971, w dobrym stanie — sprzedam. Edmund Kołodziej, Łatoszyn 216, gm. Dębica. T-8016

MOTOCYKL Pannonia 250 — sprzedam. Kraków, Siemaski bl. 25 m. 39. g-9038

SILNIK i skrzynię IFA — sprzedam. Nowa Huta, os. Lubocza 56. g-9649

NOVA oponę Pirelli do małego Fiata — sprzedam. Kraków, Stomiliana 24/59, po 17-tel. g-8691

2-LETNI STACJONARNY

OCHOTNICZY HUFIEC PRACY 42-3

przy Dębickich Zakładach

Opon Samochodowych

«STOMIL» w Dębicy

ul. 1 MAJA 1

przyjmuje mężczyzn w wieku 18–24 lat

Jeżeli więc nie masz konkretnego zawodu — lub nie ukończyłeś szkoły podstawowej, a chcesz połączyć naukę z pracą i odbyć szkolenia w Oddziałach Samoobrony, mieć dom i oddanych przyjaciół, zgłoś się natychmiast do OHP przy DZOS „STOMIL” w Dębicy, ul. 1 Maja 1.

OHP zapewni Ci:

- ukończenie szkoły podstawowej lub zasadniczej szkoły zawodowej
- zakwaterowanie w hotelu
- umundurowanie wyjściowe, odpłatne w ratach
- wyżywienie wysokokaloryczne — odpłatne przez junaków po 18 zł dziennie — potrącone z listy płac
- zarobki według stawek obowiązujących w przemyśle gumowym
- zdobycie zawodu:

APARATOWEGO PROCESÓW CHEMICZNYCH,
KONFEKCYJONERA,
OPERATORA PRAS,
KALANDROWEGO,
WALCOWNIKA.

— szkolenie poborowych-junaków, w formacji samoobrony

Przechodząc do Hufca musisz spełnić trzy podstawowe warunki:

- pracować, zdobywając przy tym zawód
- uczyć się — szkoła podstawowa, kursy zawodowe — lub dokształcać się w Zasadniczej Szkole Zawodowej
- odbywać przeszkolenie obronne w Oddziałach Samoobrony.

Po odbyciu przeszkolenia obronnego w Oddziałach Samoobrony, zostaniesz przeniesiony do rezerwy.

Na terenie Hufca i DZOS „STOMIL” istnieją kluby, sale telewizyjne, biblioteka, kino oraz sekcje zainteresowań.

Przejeżdżając zabierz ze sobą:

- ostatnie świadectwo szkolne
- dowód osobisty, względnie metrykę, potwierdzone przez wydział meldunkowy z wymeldowaniem
- posiadany dokument wojskowy (jeżeli go posiadasz)
- rzeczy osobistego użytku.

Bezpłatny bilet na przejazd do Hufca otrzymasz w najbliższym Zarządzie FSZMP.

Ilość miejsc ograniczona.

Nasz ADRES: Ochotniczy Hufiec Pracy przy DZOS „STOMIL” 39-200 Dębica, ul. Osiedle Matejki 2 — Stacja kolejowa Dębica — dojazd: od dworca autobusem MKS lub PKS K-5466

FIAT 1500 — fabrycznie nowy — sprzedam. natychmiast. Marian Wajman — Łopon 56, gm. Wojnicz, woj. Tarnowski T-8006

12 SZUK owiec merynów — sprzedam. Zgłoszenia: Andrzej Kopec, Pizno, ul. Kraszewskiego 3, woj. tarnowski T-8008

SYRENA 102 z silnikiem i skrzynią biegów 104, stan dobry, szybka siołeczna Wartburga, bolid lewy Zastava 650 — sprzedam. Nowy Targ tel. 24-76, po południu — g-9067

NYSA — skrzyniowy, stan dobry — pilnie sprzedam. Mieczysław Cyganik, Pawlików 88, k. Wieleżki. g-8427

KALKULATOR japoński 8-działaniowy — sprzedam. Tarnów, ul. Rogojskiego 31/4. T-8012

SPRZEDAM część grobowca na cmentarzu Rakowickim. Oferty: „5974” „Prasa”, Łódź, Piotrkowska 96. K-5828

Kupno

KUPIE stare meble: łóżeczko, regaly, mosiężne łóżeczko wąskie, karnisz itp. Oferty 8487 „Prasa” Kraków Wiśna 2.

BŁOTNIKI do Syreny 105 (lewa strona) — kupię. Oferty 9094 „Prasa” Kraków, Wiśna 2. g-8427

Informuje się, że CENTRALA KOMENDY WOJEWÓDZKIEJ MILICJI OBYWATELSKIEJ w TARNOWIE

POSIADA NUMER TELEFONU

750-71.

K-5772

MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT DZWIGOWYCH I ELEKTROENERGETYCZNYCH w KRAKOWIE, ul. ŚLICZNA 34

przyjmuje dodatkowe WPISY

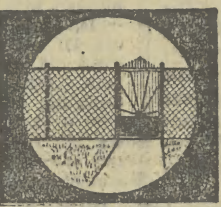
do nauki w zawodach:

- ◆ ELEKTROMECHANIKA
- ◆ ELEKTROMONTERA

Przy wpisie należy przedłożyć:

- 1) podanie, w 2 egzemplarzach
- 2) życiorys, w 2 egzemplarzach
- 3) świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
- 4) zaświadczenie lekarskie o stanie zdrowia
- 5) dwie fotografie.

Po ukończeniu 3-letniej nauki zawodu absolwenci mają zapewnioną dobrze płatną pracę na terenie m. Krakowa i możliwość skierowania do technikum dla pracujących. Zgłoszenia przyjmuje do dnia 31 sierpnia br. — Dział Spraw Pracowniczych MPRI w Krakowie, ul. Śliczna 34, telefon nr 102-22, wewnętrzny 17. Dojazd tramwajem do pętli na osiedlu Wieczysta. K-5833



BRAMY BRAMKI SŁUPKI ELEMENTY ogrodzeniowe BALUSTRADY balkonowe RÓŻNE ROBOTY

ślusarsko-spalalnice oraz obróbkę wiorową na tokarkach, frezarkach, strugarkach i wiertarkach

PRZYJMIE zaraz do WYKONANIA

Spółdzielnia Pracy METALOWCÓW

„ZJEDNOCZENIE” w KRAKOWIE.

Zlecenia przyjmują i informacji udzielają kierownicy niżej wymienionych warsztatów:

- ◆ W-I Kraków, ul. Mazowiecka 14 b, tel. 328-99, 325-23
- ◆ W-II Kraków, ul. Zamknięta 10, tel. 612-11
- ◆ W-III Kraków, ul. Rolna 13, tel. 655-58
- ◆ W-V Kraków, ul. Królowej Jadwigi 9
- ◆ P-XII Radziszów 562, tel. 26

K-5677

Przedsiębiorstwo Spedycji Krajowej Ekspedycja Rejonowa w Krakowie ul. Kamienna 6

uprzejmie informuje PT Klientów, że z dniem 20 lipca 1976 r. posiada

zmienione numery telefoniczne:

- 244-52 na 371-33
- 249-23 na 388-44
- 260-10 na 360-10

K-5744

PP HANDLU SPRZĘTEM POŻARNICZYM i OCHRONNYM



ul. Floriańska 55, Kraków

telex 0325328

informuje uprzejmie zainteresowane

Zakłady i Instytucje, iż

DYSPONUJE SZEREGIEM ARTY-

KULÓW z zakresu PPOŻ. i BHP,

które dostarczyć może odrobinie

z magazynów przedsiębiorstwa.

Blizszych informacji udziela Dział

Obrotu Towarowego, tel. 223-99.

◆ Oczekujemy cennych zamówień ◆

K-5811

APARAT fotograficzny wysokiej klasy kupię. — Oferty 8017 „Prasa” Tarnów, Krakowska 12. T-8017

Lokale

PRACUJĄCA — członek spółdzielni mieszkaniowej — poszukuje mieszkania w Tarnowie na okres 3–4 lat. Oferty 8018 „Prasa”, Tarnów, Krakowska 12. T-8018

MIESZKANIE spółdzielcze M-4 (3-pokojowe), komfortowe, w centrum Opola, zamienię na M-4 w Nowym Sączu, Nowym Targu lub Zakopanem. Oferty: Marian Ptak, Opole, pl. Lenina 1-2/78, telefon 326-89. A-115

ZAMIEŃNIĘ komfortowe mieszkanie spółdzielcze w Nowym budownictwie — trzypokojowe z kuchnią — w Gliwicach — na równorzędne w Tarnowie. Oferty 8014 „Prasa” — Tarnów Krakowska 12. T-8014

PIĘKNE 2 pokoje z łazienką, kuchnią, superkomfortowe, spółdzielcze, 48 m² — w Dębicy, zamienię na równorzędne w Krakowie. Oferty 9003 „Prasa” Kraków, Wiśna 2. K-5800

KOŁO Krakowa wydzierżawię domek z ogrodem na okres roku, potem kupię. Oferty 8483 „Prasa” Kraków, Wiśna 2.

POSESZA w Miechowie do sprzedania w całości lub części — dom piętrowy w kształcie wolny oraz 3 izby parteru wolne, wraz z zabudowaniami nadającymi się na warsztat i garaż. Oferty pismienne kierować pod adresem: Dobrosława Jaworska — 31-058 Kraków, ul. Estery 3/15. g-9104

Wczasy

WCZASY i obozy z językiem angielskim organizuje w sierpniu w schronisku na Snieżnicy K. Limanowski — WZS „Oświata”, Kraków, ul. Mazowiecka 8, tel. 394-23. K-5758

Różne

Garaż poszukuję w dzielnicy Krowczyca. Oferty 9123 „Prasa” Kraków, Wiśna 2.

Przepraszam serdecznie Obywatelkę Celinę Wiklik, ur. 6. V. 1932 r., zam. w Słomkach, ul. Półna nr 8, za zniesienie jej na te spór rodzinny słowami wulgarnymi w dniu 21. V. 1976 r. w Słomkach na ulicy Półnej. Janina Wiczyńska, Słomki, ul. Półna 3. g-8254

Przepraszam Obywatela Erwina Masła, zam. Kraków, ul. Zagajewicza 46, za moje niestosowne zachowanie się w dniu 24. VII. 1976 r. na ul. Czekierzy. Wiesław Grzyważ, Kraków, ul. Borsucza 3/84. g-9451

Przepraszam Józefa Kaczorową, zam. w Kozmicach Małych nr 9, za spowodowanie zastoju w dniu 22. IV. 1976 r. w Kozmicach Małych, w czasie którego pomógł mi ja bezpodstawnie o takie postępowanie, które mogłoby ją poniżyć i przyrzekał mi nigdy więcej tego nie czynić. Janina Dudzik, zam. Kozmice Małe nr 23. g-8599

SAMOTNI! Duży wybór ofert posiada Biuro Maklerskie „Wespa” — 70-482 Szczecin, skrytka pocztowa 612. K-158

PRZEPRASZAM serdecznie Funkcjonariusza Komisariatu Milicji Obywatelskiej w Krzeszowicach, Ob. Ob. sierż. Jana Bachowskiego, plut. Tadeusza Piechotę i st. ppor. Stanisława Krzyskiego, za to, że dnia 16 marca 1976 r. wieczorem, będąc pod działaniem alkoholu zachowałem się niewłaściwie i użyłem pod ich adresem słów powszechnie uznanych za obraźliwych, w czasie i w związku z pełnieniem przez nich obowiązków służbowych. Władysław Dorynek, Miłkiń 104. g-9061

PRZETARGI

Przedsiębiorstwo Handlu Sprzętem Rolniczym „Agrom” Kraków, os. Batowice, tel. 128-33. wew. 16, ogłasza, że w drodze PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO zleci wykonanie w 1976 r. niżej wymienionych robót:

- 1) Modernizacji kotłowni i sieci węzłów instalacji c.o. i c. w., o wartości 1.352.000 zł, wg poziomu cen 1976 r. Realizacja robót z materiałów i aparatury wykonawcy w terminie do 15 września 1976 r. Dokumentacja techniczno-kosztorysowa do wglądu w Dziale Inwest.-Admin. 2) Remontu obiektów magazynowych, a w szczególności H7A1, H7A2 i H7B obejmującego: a) instalacje elektryczne — oświetlenie b) wymianę stolarki drzwi przesuwanych, z okuciami c) wymianę ofasowań blacharskich i rygnięń oraz rur spustowych d) naprawę instalacji odgromowej wraz z wykonaniem pomiarów oporności uziemienia. Termin wykonania robót: III kw. 1976 r., z materiałów wykonawcy. Podstawa wyceny: kosztorys powykonawczy, wg obowiązujących cenników. 3) Remontu kotłowni parowego i wodnego typu EK, polegającego na wymianie członów oraz zamonowaniu pompy do wody gorącej, w terminie do 30 sierpnia 1976 r., z materiałów wykonawcy. Podstawa wyceny: kosztorys powykonawczy wg obowiązujących cenników. W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe i spółdzielcze. Oferty uprasza się składać w terminie do 19 sierpnia 1976 r., w załączonych kopertach z napisem „przetarg”. Rozprawa przetargowa odbędzie się dnia 20 sierpnia 1976 r., o godz. 9, w siedzibie Dyrektora.

KRAKOWSKI SZPITAL ZESPOLONY Im. G. NARUTOWICZA w KRAKOWIE

zawiadamia, że

WOJEWODZKA PORADNIA ALERGOLOGICZNA

z dniem 29 lipca 1976 r.

przeniesiona została z ul. Kopernika 32

do POMIESZCZEŃ przy ul. BATOREGO 3, I PIĘTRO.

K-5804

PRZEDSIĘBIORSTWO DOSTAW INWESTYCYJNYCH I EKSPORTOWYCH „NAVIGA” WROCLAW, ul. OFICERSKA 6,

zawiadamia, że

z dniem 25 lipca br. zmieniło swoją siedzibę, telefony i telex. Nowy adres: }

ul. SKIERNIEWICKA 18

53-117 Wrocław, telefony: centrala 745-20,

dyrektor 744-10, telex 034177 NAV.

K-5706

Krakowskie Przedsiębiorstwo Usługowe „RENOWACJA” w Krakowie, ul. Floriańska 18 — w porozumieniu z Krakowską Komendą Ochotniczych Hufców Pracy FSZMP

ogłasza przyjęcia

do Ochotniczego Hufca Pracy dla chłopców

w wieku od 16 do 18 lat

w zawodach:

- STOLARZA MEBLOWEGO
- SZKLARZA USŁUGOWEGO.

Zgłaszając się do hufca należy zabrać ze sobą:

- wyciąg aktu urodzenia
- świadectwo ukończenia klasy VII
- trzy fotografie
- pismenną zgodę rodziców na przyzucenie zawodowe w OHP.

Młodzież w okresie przyzucenia do zawodu w OHP będzie uzupełniać wykształcenie stopnia podstawowego, wraz z przedmiotami z zawodu stolarza meblowego lub szklarza usługowego.

K-4480

Uprzejmie informujemy PT KLIENTÓW I KONTRAHENTÓW, że w wyniku połączenia PRALNICZEJ SPÓŁDZIELNI PRACY i MIEJSKICH PRALNI w KRAKOWIE powstało z dniem 1 LIPCA 1976 r. jedno przedsiębiorstwo USŁUGOWE, pod nazwą

PRALNICA SPÓŁDZIELNIA PRACY w KRAKOWIE

z siedzibą w NOWEJ HUCIE, Osiedle Krzesławice 187,

ul. KORNELA MAKUSZYŃSKIEGO, nr kodu 31-752.

Konto bankowe:

NBP II-Oddział w Krakowie, nr 35028-21210

Telefony:

Kierownik Spółdzielni — 448-40

Z-ca kierownika Spółdzielni d. s. zaplecza

technicznego i rozwoju — 448-41

Centrala:

- 445-70 do 445-73
- Dział Technologiczny
- Dział Mechaniczno-Energetyczny
- Dział Inwestycji i Remontów
- Dział Gospodarki Materiałowej i Zaopatrzenia
- Dział Administracyjno-Gospodarczy
- Sekcja Ekonomiczna
- Sekcja Transportu

Telefony:

Z-ca kierownika Spółdzielni d. s. usług —

626-42

Z-ca kierownika Spółdzielni d. s. pracowników — 626-42

Centrala:

- 620-86, 605-73, 613-90
- Dział Usług
- Dział Spraw Pracowniczych
- Dział Księgowości i Finansów

Adres:

31-065 KRAKÓW, ul. SKAŁECZNA 2

Spółdzielnia poleca nadal osobom prywatnym i jednostkom uspołecznionym usługi pralnicze obejmujące:

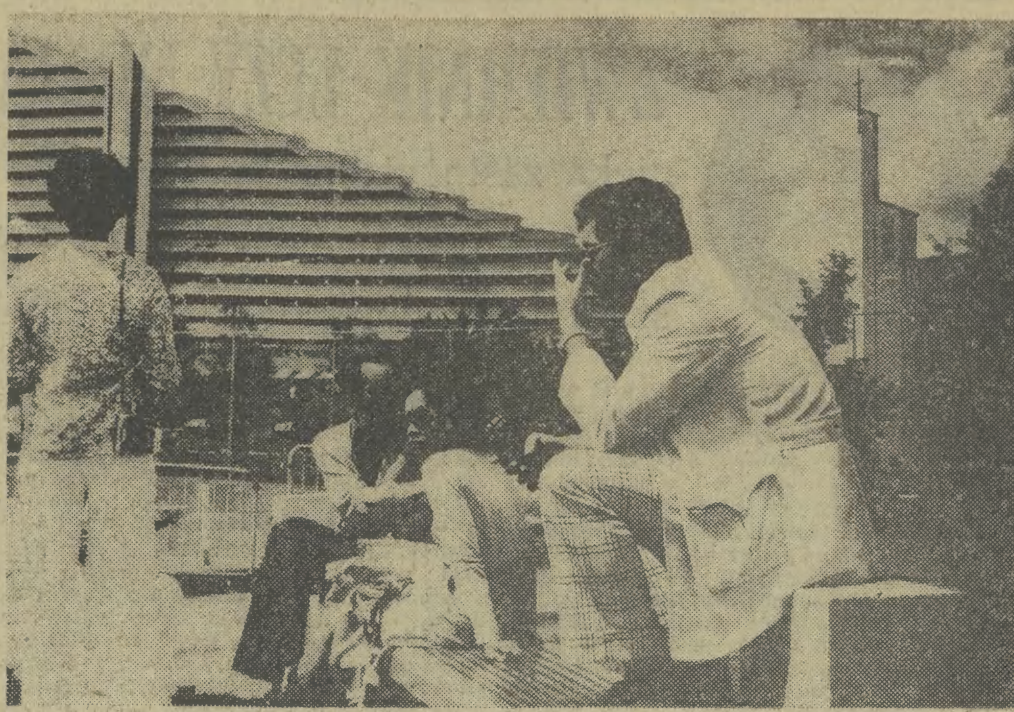
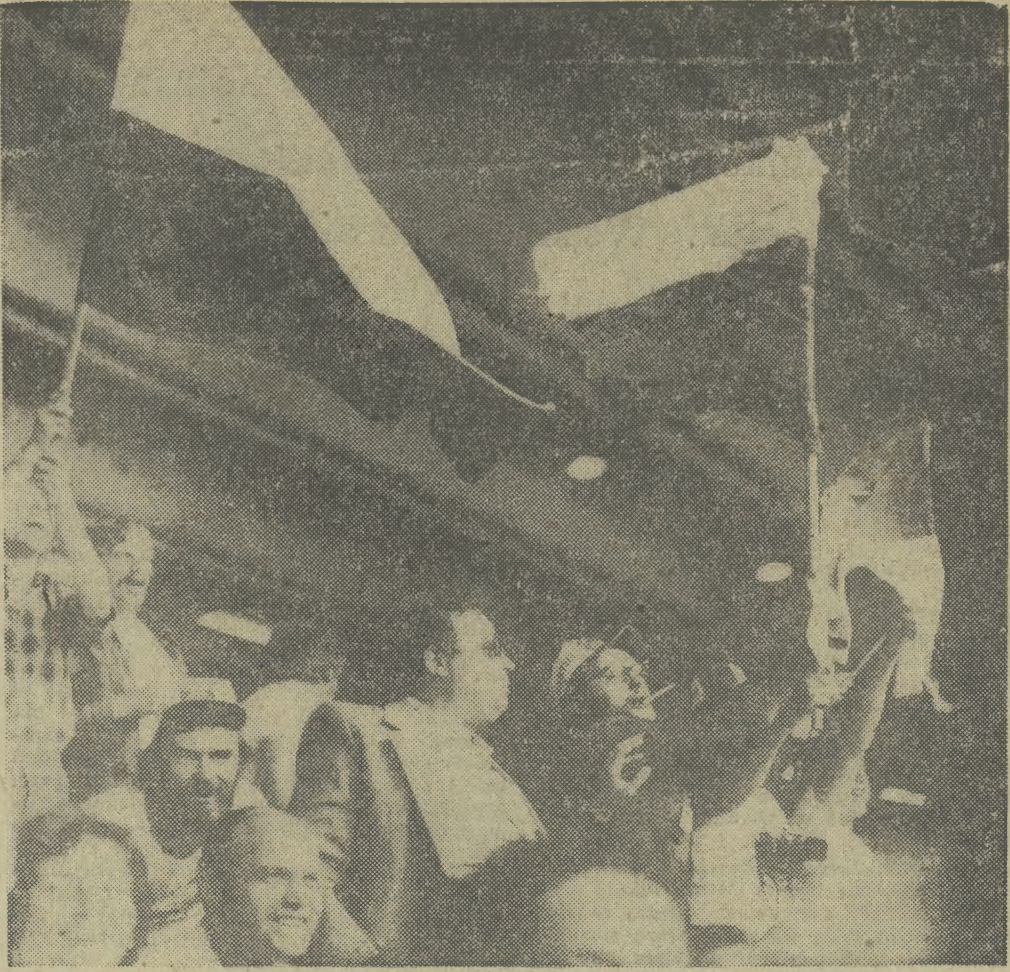
- ◆ CHEMICZNE CZYSZCZENIE GARDEROBY, KOZUCHÓW I ODIĘŻY SKÓRZANEJ
- ◆ CZYSZCZENIE DYWANÓW
- ◆ FARBOWANIE GARDEROBY
- ◆ RENOWACJE KRAWATÓW
- ◆ PRANIE BIELIZNY OSOBISTEJ, STÓŁOWEJ I POŚCIELOWEJ
- ◆ CHEMICZNE CZYSZCZENIE I DEZYNFEKCJE PIERZA, z MOŻLIWOŚCIĄ WYMIANY WSPÓW

Na specjalne życzenie Spółdzielni wykonuje również usługi z odbiorem i dostawą do domu.

Szczegółowych informacji udzielają i zamówienia przyjmują: Dział Usług — Kraków, ul. Skałeczna 2, tel. 620-86 oraz wszystkie placówki usługowe.

Polecając swoje usługi zapraszamy PT Klientów do naszych salonów i punktów usługowych na terenie województwa miejskiego krakowskiego, nowosądeckiego i tarnowskiego.

Zarząd Pralniczej Spółdzielni Pracy w Krakowie K-5488



Za kulisami...

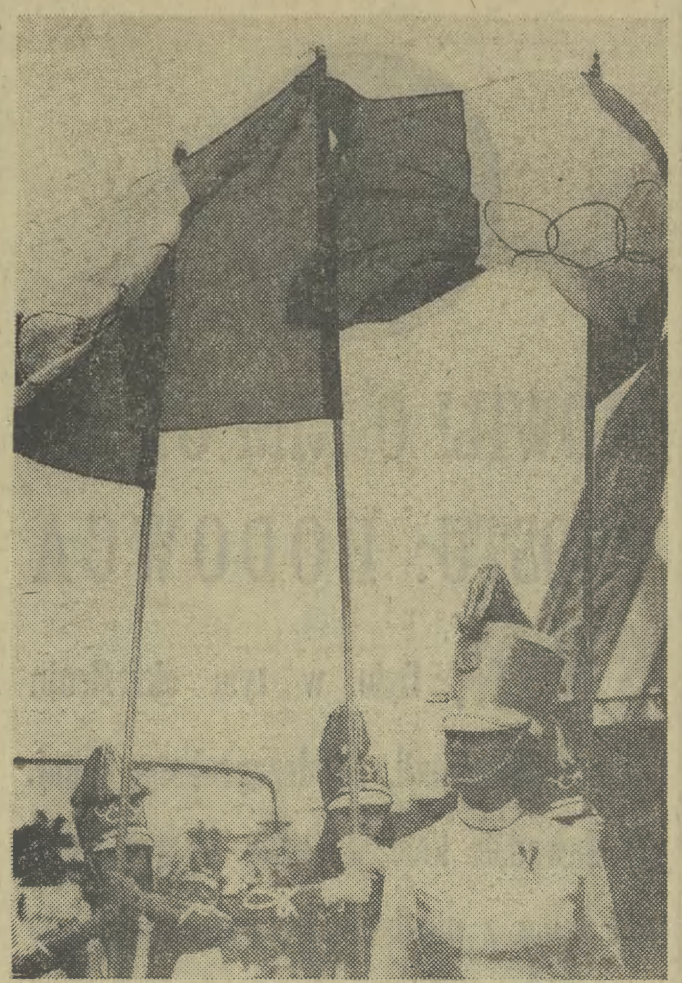
Na bieżniach, skoczniach, na murawach stadionów, w halach i na basenach Montrealu już puściła. Olimpiada zakończona. Medale rozdane, rekordy przeszły do historii. Nie ma męczących nocnych transmisji, przyciągających do telewizorów nawet tych, którzy zazwyczaj sportem się nie interesują.

Tego, co prezentujemy w fotoreporcie, nie można było oglądać w telewizji. Tłum turystów, kibiców, uczestników olimpiady żył własnym życiem i rządził się własnymi prawami. Trzaski migawki aparatów fotograficznych. Sportowcy rozdawali autografy, a pilnujący ich tajniacy — kuksańce. Przeciwnicy i

grzysk rozdawali ulotki, oczerniające olimpiadę. Kibice wymachiwali flagami narodowymi. Handlowano tysiącami rozmaitych „suvenirów”, popisywały się orkiestry i muzycanci. Magicy szukali wsparcia pieniężnego, a przedstawiciele rozmaitych sekt religijnych — także wsparcia moralnego. Handlarze biletami szukali naiwnych i bogatych, a policja — handlarzy.

Dzisiaj w Parku Olimpijskim jest już cicho i spokojnie. Tym, którzy tam byli, pozostały wspomnienia, pamiątki z amikiem i klonowym liściem, czasem zdjęciami...

Fotografował:
STANISŁAW M. JANKOWSKI



OD ŚRODY DO ŚRODY

MYŚLI TYGODNIA (29 VII — 4 VIII 1976 r.)

NR 31 (148)

◆ ...Nic się tak szybko nie starzeje jak to, co mocne i nic nie brzmi tak świeżo, jak to, co uległo zapomnieniu, a co odkrywamy na nowo.
(Jan Koprowski — LITERATURA)

◆ ...Procedura szerokich konsultacji społecznych bywa kłopotliwa, wymaga czasu, a nieraz może spowodować konieczność zmian projektowanych decyzji. Inny jednak będzie stosunek obywatela do postanowień, w których kształtowaniu brał czynny udział, niż do tych, które jedynie zakomunikowano mu do wykonania.
(Jerzy Tomaszewski — TRIBUNA LUDU)

◆ We wszystko wątpić i we wszystko wierzyć — to dwa równie wygodne rozwiązania, które zwalniają od zastanowienia.
(Henri Poincaré — PRZĘKRÓJ)

◆ Świat dzisiejszy nie jest opowieścią dla pensjonarek; wymaga zaciśnięcia zębów i pewnego brutalnego myślenia. Nie ma on żadnych względów dla utopistów, sztychli w nawiązywanie, wykorzysta każdą chwilę słabości, rozterki, utraty tchu.
PRZĘKRÓJ

Położył na stole kartkę papieru z zawiadomieniem: „W związku z niewłaściwym zachowaniem się syna na warsztatach jest pan przesyłany...”

Złożyłem papier i czekałem. — Widzi pan, mój ojciec wyjechał na delegację. Wróci za tydzień. Jeżeli jutro nikt nie zgłosi się z domu na warsztatach — po prostu zawieszę mnie w obowiązkach ucznia, albo nawet wyrzucę. Jest luty, a ja w czerwcu kończę szkołę! Prawda, że pan pójdzie?”

— Opuść mi wszystko, po kolei. Nie należałem do „podstawowców” do uczniów pilnych. Gdy ukończyłem szkołę podstawową sam zaniemniej papieru do szkoły zawodowej. Ojciec początkowo był nawet niezadowolony, że nie mierzyłem wyżej. Ale gdy zakończył się pierwszy okres i nie miałem „dostatecznego”, jego zastrzeżenia gdzieś zniknęły, a pojawiła się dumna i radość.

Stałem się przed drzwiami z napisem „Kierownik wydziału szkolnego”. Przedstawiłem się jako starszy brat, wyjaśniając przyczyny, które uniemożliwiły osobiste przybycie ojca. Kierownik sięgnął po telefon i po chwili zjawiły się jeszcze cztery osoby. Zaczęła się męska rozmowa.

— Pana brat — zaczął kierownik — zachował się w ubiegłym tygodniu niewłaściwie, powiedziałbym nawet ordynarnie. Użył pod adresem obecnego tu inspektora takich słów: „chodź, co będziemy z tym s... rozmawiać”.

— Instruktor: czuję się obrażony. Uważam zachowanie Krzysztofa za niegodne ucznia i żądam najstraszniejszej kary. — Sekretarz POP: takie zachowanie, kwalifikuje ucznia do natychmiastowego usunięcia go ze szkoły.

— Kierownik: Krzysztof już uprzednio zachowywał się w sposób niewłaściwy. Nie robiliśmy jednak z tego użytku. Uważaliśmy, że jego zachowanie ulegnie poprawie. — Sekretarz POP: tego ucznia trzeba ukarać. Niech to będzie przestroga dla innych.

Ja: jestem rozczarowany stanowiskiem panów. Nie rozumiem skąd u panów taka złość. Nie rozumiem dlaczego nie powiadomiliście o wcześniejszych „wyskokach” Krzysztofa?

— Kierownik: Krzysztof to osobowość niezwykle skomplikowana. Potrafi skupić wokół siebie kolegów. Ale jest zbyt poręczny. Ma autorytet wśród kolegów.

— Sekretarz POP: może popełniliśmy błąd. Ale kto z nas ich nie popełnia?

Tamten gorący opowiedziany przez niego dzień, wciąż wracał w mojej pamięci.

— Tego dnia udam się, zgodnie z planem przejść, na warsztat. Około 9.00 podszedł do mnie kolega — Andrzej. Po chwili zbliżył się do nas instruktor i polecił nam, abyśmy udali się na wytyczone stanowiska. Ponieważ znajdowaliśmy się tam, gdzie zostało to wcześniej ustalone nie uważałem za stosowne przyjąć tego polecenia do wiadomości. Około 9.30 udam się na przerwę śniadaniową. Wydawane posiłki wydawały mi się zbyt małe oraz zimne (opinia kolegów).

Zwróciłem uwagę personelowi kuchennemu. Dodałem również, aby wydano posiłki z tego samego termosu, z którego wydawane są posiłki dla kierownika. Po chwili w stołówce pojawił się sam kierownik. Jedną z pań złożyła obszerną relację, pokazując kilkakrotnie palcem moją osobę. Z jej zachowania wniosowałem, że nie wyrażała się o mnie w superlatywach...

Wyrok „zakładowej Temidy” był surowy. Postanowiono udzielić Krzysztofowi pisemnej nagany oraz zwrócić się do szkoły o zawieszenie go w czynnościach pozaszkolnych. Jeszcze tego samego dnia byłem u dyrektora szkoły. Byłem bardzo ciekaw jego stanowiska w tej sprawie. W czasie godzinnej rozmowy powstała sylwetka człowieka aktywnego.

— Krzysztof pełni obecnie obowiązki sekretarza samorządu.

śnie przez niego. Jutro będę w zjednoczeniu i poruszę tę sprawę.

— ...W czasie spożywania posiłku podszedł do mnie kierownik i polecił abym zgłosił się po przerwę w jego pokoju. W pokoju oprócz kierownika znajdowało się jeszcze dwóch instruktorów.

— Powiedz o wszystkim co nie podoba ci się na terenie zakładu — zaczął kierownik. To pozostanie między nami.

— Co ma mi się nie podobać. Jest tak jak jest. Może atmosfery nie ma należytej?

— Ale konkretnie.

— Co ja będę mówił. Ciężko jest i tyle.

— To naprawdę pozostanie między nami.

...MOŻE POPEŁNILIŚMY BŁĄD

Wyróżnienie w II Ogólnopolskim Konkursie
o nagrodę im. Adama Polewki

— Na przykład sprawa instruktaży. Moim zdaniem nie są one prowadzone w sposób właściwy. Instruktor mówi tak — „to jest pompa. Składa się z przepony, ...a resztę to sobie sami dopowiedzcie”. Nie tak chyba ma wyglądać instruktaż...

— Dziękujemy ci za szczerość. Rozpatrzymy tę kwestię.

Nie widzieliśmy się przez kilka tygodni. Przyszedł do mnie sam. Znowu położył papier, a ja znowu czytałem powielany schemat. Zwykle (a może nie, wręcz przeciwnie, bardzo ważna) nagana. Napisali — „chuligańskie zachowanie”. Czy to nie paradoks? Pół roku wcześniej dali mu również papier, tylko że wtedy to była pochwała podpisana przez naczelnego.

— Widzi pan, czy to jest w porządku? Cały dzień nikt ze mną nie rozmawia na temat mojego domniemanego chuligańskiego zachowania. Później pisze się wezwanie, jeszcze później nagana. Dla nich sprawa jest zakończona. Kłopoty z głową. Tylko, że mnie „spaprali” opinię to już ich nie obchodzi!

Jeszcze tego samego dnia napisaliśmy odwołanie do dy-

rekcji. Jak mi później opowiadał został wezwany na „dywanik”. Dyrektor mówił dużo. Ze sprawa jest głośna. Ze jedynie co może zrobić to przyrzec, że po trzech miesiącach nagana zostanie wycofana. Jednak ustąpił. Poszli na kompromis. Nie byli w pełni przekonani o słuszności swojego stanowiska? Tylko, że na tym się nie zakończyło. Spotkałem go tym razem na klatce schodowej. Spieszyło mu się.

Przed chwilą dowiedziałem się, że właśnie dzisiaj odbędą się szkolne eliminacje „Złotej kielni”. Wszystkie klasy zostały powiadomione tylko o naszej „zapomniano”. Chodzi o to, że laureaci konkursu są zwalniani z egzaminu warsztatowego. Nas w zakładzie pracy nikt nie powiadomił o terminie konkursu. Przecież? Czy rozmyśliłem działanie?

Zobaczyłem go następnego dnia. Szedł ciężko, jakoś niezgrabnie.

Zrezygnowałeś?

— Nie. Mnie jest trudno załamać! Tylko nie jest dobrze, gdy walka wykracza poza ramy fair play. Dlaczego nie może zwyciężyć najlepszy? Przecież na Igrzyskach Olimpijskich zawsze zwycięża najlepszy!

Nie zawsze. Niejednokrotnie tzw. stuprocentowi faworyci doznają goryczy porażki.

— Pewno, że się zdarza. Brak szczęścia lub co innego. Ale gdy rozmyślnie działanie ma decydować o wyeliminowaniu faworyta to trudno chyba wtedy mówić o idei olimpijskiej.

Niestety, to nie był koniec jego perypetii. Do tego okresu (maj 1976) jeszcze dwukrotnie starano się mu udowodnić winę. Raz przypisano mu rozmyślnie uszkodzenie sprzętu budowlanego w czasie naprawy, kiedy indziej znowu starano się za wszelką cenę udowodnić mu, że jest pracownikiem o niskich kwalifikacjach.

Tak się złożyło, że spotkał się na imprezie kulturalnej w nowohuckim KMPIK. Ożywiona dyskusja. Temat — „Czy szczerość popłaca”. Jego komentarz:

Widzi pan, mają tyle samo lat co ja. Może ich tarcze są bardziej wartościowe — licealne. Oni czytają w książkach o życiu, szukają książkowego modelu życia. Jak świetnie się wypowiadają. Znają życie? Mówią, że warto być sobą i mówić prawdę. Tylko czy oni próbowali mówić prawdę? Tego niestety ja nie wiem. Fajnie jest teoretyzować. Ale niech przyjdą do nas, do zakładu pracy, niech spróbują skonfrontować te książkowe mądrości z życiem. Takim powszednim, szarym dniem. Zaczynającym się wczesnym wstawaniem, pracą, pracą, zrobieniem czegoś pożytecznego dla środowiska i czymś tam jeszcze...

W czerwcu zdawał będzie egzamin praktyczny. Zakład pracy zweryfikuje jego umiejętności. Zaszereguje go do grupy uposażeniowej. Tej najwyższej czy też tej najniższej. Tego ani on ani ja nie wiemy. Ale jak mi powiedział — będzie walczył. Bo życie to walka, w której można się sprawdzić.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI



MÓWILI O NIM OT, PO PROSTU: HODOWCA ŚWIŃ.

Było w tym określeniu tyle samo ironii, co dezaprobaty. Tutaj, w Zawadzie koło Myślenic, jeszcze kilka lat temu z nieufnością odnoszono się do wszelkich rolniczych nowinek. Do burzenia gospodarki prowadzonej tak, jak nakazywał porządek z dziada na ojca zachowywany. Na ZBIGNIEWA SZYMAŃSKIEGO patrzono jak na odmienca, któremu się w głowie pomieszało...

Starszy brat i starsza siostra Zbyszka poszli w świat — czyli do miasta. On, najmłodszy, miał przejąć po ojcu tych 8 hektarów gromadzonych pieczętów przez kilka pokoleń. No i przejął. Nie z przymusu. Z dobrej woli. „Bo mnie zawsze interesowała gospodarka” — powie teraz, gdy jest już rolnikiem pełną gębą i do tego uhonorowany tytułem nie był jakimś „Wzorowy młody rolnik województwa krakowskiego”. To wyróżnienie przypało mu w dorocznym konkursie organizowanym przez Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej.

Skoro miał zostać na gospodarstwie postanowił, że będzie przynosiło mu ono profity większe niż wyciągał z tej ziemi ojciec. Do sprawy zabrał się metodycznie. Zaczął od tego, by zabezpieczyć sobie prawo do dziedziczenia po rodzicach owych 8 hektarów. Postanowił więc zdać egzamin państwowy stwierdzający, iż Zbigniew Szymański posiada kwalifikacje rolnika. Uczył się więc.

Egzamin wypadł pomyślnie. Nauka przyniosła Zbyszce nie tylko odpowiednie urzędowe zaświadczenie ale także coś, co było cenniejsze od kartki opatrzonej pieczęciami i podpisami. Konkretną wiedzę.

Wszedł w kontakt z Wojewódzkim Ośrodkiem Postępu Technicznego w Karniowicach. Gospodarstwo Szymańskiego uznane zostało za eksperymentalne. Na polu pojawiły się tabliczki mówiące o ilości nawozów wysianych między zagony i z nazwami zasadzonych tu roślin. Tabliczki z tajemniczymi cyframi i jeszcze dziwniejszymi wyrazami.

Tak, ten i ów mieszkaniec Zawady pukał się znacząco w czoło. No, sdyby tylko to, byłoby jeszcze pół biedy. Nagle okazało się, że owe „eksperymentalne” tabliczki znikają w nocy z pola, albo są złośliwie przestawiane. Wiejski „odmieniec” płacił haracz za swoją postępowość. Przerwał jednak Dzisiaj w Zawadzie nikt już na widok Zbyszki nie puka się znacząco w czoło. Nie bowiem nie przekonuje tak sugestywnie jak sukces. Bo teraz dla wszystkich jest już jasne, że ten młody Szymański swój sukces osiągnął.

Stał się też miejscowym autorytetem. W wieku tych dwudziestu kilku lat, jakie liczy Zbyszek rzecz raczej na wsi rzadka. Ale przychodził przecież do tego miłkosa gospodarze starsi, na ziemi zasiedziali. Oglądają co to już zrobił, pytają o metody, czekają na radę. Polski chłop nauczył się dziś skrupulatnie obliczać co mu się bardziej opłaca a co mniej. Szymański-junior sztukę tę opanował w stopniu bardzo widocznym.

To spore stado świń i tę nowoczesną oborę zawiadzeć właściwie telewizji. Kilka razy w dzienniku TV oglądał programy poświęcone popularyzacji osiągnięć rolników zajmujących się wyłącznie hodowlą trzody, słyszał, że jest ona dochodową dziedziną gospodarki. Dojrzała decyzja. Szymański-senior zadowolony, że najmłodszy syn nie pognał na stałe do miasta nie robił wstrętów.

Pobudowali oborę. Taką, jaką się widzi w rolniczych podręcznikach. Prawdziwie nowoczesną. Plan opracował Instytut Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Krakowie. Obora kosztowała sporo. Ponad 400 tys. zł. Szymański wyliczył, że inwestycja szybko się im zamortyzuje. W samym tylko ubiegłym roku odstawił do punktu skupu 180 sztuk trzody. Każda szluka zaś to plik banknotów.

Łatwo się mówi, jeszcze łatwiej się pisze, że hodowla świń jest sprawą wielce dochodową. Sugestywnie brzmią sumy opiewające na dziesiątki tysięcy złotych. Gdzieś jednak po drodze umyka prozaiczna prawda o pracy. Pracy twardej, ani najprzejmniejszej, ani najłatwiejszej. Wystarczy spojrzeć na ręce Zbyszka. Pórrane brudami, zniszczone. Nic nie przypomina lekko. Zwalazca tu, na wsi...

Miasto jest blisko. O krok Myślenice, o dwa Kraków. Łatwo wyrwać się z wsi i zacząć na „miastowej” posadzie. Pytam Zbyszka czy nie myślał nigdy o wygodnej pracy na 8 godzin, o pensji pobieranej z kasy raz w miesiącu. Twierdzi, że nigdy. Tu, u siebie ma wielkie pole do popisu i każdego dnia obserwować może wyniki swojej pracy. A ile zarobiliby w mieście? Powiedział, że 4 tysiące. Z ojcowizny wyciągnąć może więcej. Więc się mu opłaca.

Nie jest już dzisiaj Szymański jedynym „przebojowym” młodym, który świadomie wybrał pracę na roli. Takich jak on jest więcej. Kończy się ten pęd na miejski bruk. Bo skończyły się także czasy, gdy na wsi zostawali ci, którzy nie bardzo wiedzieli co z sobą zrobić. Wyjazd do miasta przestał być wyróżnieniem i powodem do zachwytu nad własną przemysłowością. Przestają też działać owe osławione wiejskie kompleksy. Zbyszek i jemu podobni znają swoją cenę. Swoją wartość. I wysoko noszą głowę. Między innymi dlatego, że o wiele więcej wiedzą niż ich poprzednicy. Są przecież już rolnikami wysoko kwalifikowanymi.

Jest Zbyszek członkiem Socjalistycznego Związku Młodzieży Polskiej. W miarę aktywnym, w miarę przeciętnym. Chyba dlatego jego organizacyjny koleś z Zarządu Krakowskiego, z którymi przyjechał do Zawady, w drodze powrotnej nie oparli się aby dać wyraz tęsknocie: „Gdyby ten Szymański był takim działaczem jakim jest rolnikiem, to dopiero byłaby sprawa!”

A ja ciekawość sobie myślę, że dobrze jest tak jak jest. Na brak prawdziwych młodzieżowych działaczy jak do tej pory narzekać raczej nie możemy. Wzorowych jednak rolników wydaje mi się, że mamy ciągle za mało...

JANUSZ HANDEREK



ZWIERNIK LEŻY NIEMAL NA KOŃCU ŚWIATA,

ale szkoła zwierznicka zasłużyła na miano fenomenu. Nietuzinkowe sukcesy pedagogiczne, kształtowanie społecznych postaw, wyniki sportowe... Wszechstronność zwierzniackiej szkoły jest przysłowiowym otwieraniem okna na świat.

— O, koło tego dębu — mówi nasza współpasażerka — diabeł kiedyś niósł dziedziczkę do piekła, to uderzył trumną w pień. Stąd ta dziura, którą zabetonowali. A to stary, bardzo stary dąb. Zaś dziedziczka była okropnie nie-dobrą panią i dlatego ten diabeł...

Zaczyna się odcinek „moco sfatygowanej drogi, błoto chlupie pod kołami samochodu. Zwiernik dlatego leży na... końcu świata. Chociaż tylko kilka kilometrów pod Pilznem. Za kasztanowymi wrotami droga prowadzi do dworku i szkoły. Dokola szumi stary, nieco zaniedbany park. Szkołę wybudowano dziesięć lat temu. Od roku niespełna jej dyrektorem jest TADEUSZ SZLACHTA. Wita nas w drzwiach razem z przewodniczącym Komitetu Rodzicielskiego LUDWIKIEM TOMASIEWICZEM. Pierwsze rzucające się w oczy obrazy: makatki, prace plastyczne i kolorowe gazetki na ścianach, rozłożone na korytarzach na stołach wzdłuż ścian warcaby, grające na trzech stołach ping-pongiści, skupienie i atmosfera zupełnie nie przypominająca szkolnych, hałaśliwych przerw. Nienormalne?

W ciągu niespełna jednego roku szkolnego wszyscy uczniowie opanowali zasady gry polskiej — warcaby stołowe. Na mistrzostwach Polski w tej konkurencji w maju br. (bez kategorii wiekowych) uczniowie ze szkoły w Zwierniku zajęli ósme (!) miejsce. Szkoła ma ok. setki warcabnic, z których więk-

szość wykonali sami uczniowie. Grają wszyscy bez wyjątku. Jakies dziwne zaurczenie, amok... To samo z ping-pongiem. W październiku ub. roku przywieziono do szkoły pierwszy stół ping-pongowy. Teraz młodzież ze szkoły w Zwierniku są reprezentantami województwa w tej dziedzinie sportu.

W 1975 r. szkoła miała jedno boisko sportowe. Teren wokół szkoły jest pochylony. Nikt wcześniej nie myślał poważnie o sporcie. Od września ub. roku wokół szkoły zbudowano — boisko do siatkówki, boisko do koszykówki, strzelnicę, boisko do kometki, a w przyszłości powstaną korty tenisowe, zagospodarowane podwórko szkolne zimą zamieni się w lodowisko, w ogródku szkolnym wyrosnie tysiąc róż, a nieco poniżej szkoły, gdzie teraz pasie się krowa, chłopcy rozegrają jesienią pierwszy mecz piłki nożnej. Zauważmy — to wszystko zaczęło się dokładnie we wrześniu ub. roku. Ogrom roboty — czyżby?

— To wszystko zostało zbudowane rękami naszych uczniów i ich rodziców — mówi dyrektor Szlachta. — Zostawali po lekcjach, do nich dołączali rodzice, zajeżdżali furmanki. Trzeba było niwelować pochyłość, odwadniać teren, karczować korzenie. Zakłady opiekuńcze — „Stomil”, SKR i Zakłady Chemiczne-Metalowe w Pilźnie — zabezpieczyły niektóre materiały, Urząd Miasta i Gminy — żwir. I to wszystko.

Żadne mi wszystko. Patrzymy z podziwem na ogrom wykonanej roboty. A czy nie kosztuje nauki?

— Ci, rodzice, którzy nie kiwnęli przy pracy palcem — mówi Ludwik Tomasiewicz — mruczą po opłotkach, że dzieci za długo siedzą w szkole, że robota w polu. A pan kierownik ma rację. Ja tam moich dzieci nie karcę, gdy późnym wieczorem ze szkoły wrócą. A czemuż te nasze, z periferii świata mają być gorsze? Dzieci z naszej szkoły są teraz mistrzami sportu, jeżdżą na zawody, na wybieżki też tymi samochodami, co nam ich zakłady używają, niedawno dla całej szkoły zorganizowaliśmy przeszkolenie z przepisów ruchu drogowego i wszyscy prawie uczniowie mają karty rowerowe. Pamię, kiedy to tak było? Kawał świata wszedł teraz do szkoły i dzieci za tę wybitną drogę wyszły. A to, że chętnie cały dzień przebiegają w szkole — to znaczy, że im tu dobrze.

„Do wspaniałych sukcesów można dojść tylko wtedy, gdy będzie między szkołą a rodziną jedność, ale również między rodzicami i dziećmi będą panować dobre stosunki, gdy rodzice będą pomagać dzieciom, aby mogły dojść do większych sukcesów. To przecież ich dzieci”. To fragment wypracowania Ewy Pędrak. Przeglądam interesujące wypowiedzi, nie zawsze pisane wprawnymi rękami, ale jakże szczerze, bezpośrednie, oddające atmo-

sferę szkoły, mówiące także o problemach, konfliktach, niepowodzeniach. Jeszcze jeden przykład poszukiwań pedagogicznych, których efektem było np. zajęcie przez Zosię Augustyn drugiego miejsca w wojewódzkiej Olimpiadzie Polonistycznej.

Ważne też w naszej pracy pedagogicznej jest wynagradzanie i premiowanie najlepszych, choćby drobnym upominkiem, dyplomem — mówi dyrektor i wymienia całą ogromną listę rodziców i ich dzieci, którzy pracowali przy budowie boisk, uczniów, którzy osiągają najlepsze wyniki w nauce i w sporcie. Trudno mi spełnić życzenie dyrektora i wymienić tych wszystkich, którzy ze szkoły w Zwierniku uczynili szkołę-fenomen. Nie ma przesady w tym określeniu. Jeśli znacie zamknięty świat małych wiosek i drogę wiejskich dzieci z ojcowskich zagonów poprzez pracę, kompleksy, warunki życia codziennego do owego właśnie wielkiego świata — na pewno zrozumiecie, że ta wszechstronność zwierzniackiej szkoły jest przysłowiowym wybijaniem desek z plotu. Przecież nawet w miejskich szkołach nie zdarza się, aby wybrani uczniowie zagrali symulantkę z mistrzem świata w grze polskiej — Agafonowem.

W ZWIERNIKU AGAFONOW KILKA PARTII PRZEGRALI...

HENRYK CYGANIK



MIAŁA ZOSTAĆ ADWOKATEM, ZOSTAŁA — PIOSENKARKĄ.

Związana od pierwszych lat studiów z teatrykiem „NURT”, zdobywała laury na studenckim Festiwalu Piosenki w Krakowie. A w przededniu rozpoczęcia adwokackiej aplikacji BOGDANA ZAGÓRSKA zrozumiała, że bardziej od sądowych odpowiada jej sale koncertowe.

— Temida — powołując się na mitologię — była mądra i doświadczona. Uważano ją za boginię sprawiedliwości, obyczajów i porządku. Nazywano nawet wyawicielką, gdyż czuwała nad tym, by nie wyrządzało krzywdy ludzkości potrzebującym pomocy. Pani w swoim czasie właśnie Temidę obrała sobie za patronkę zawodu.

— Tak. Skończyłam prawo. Zrobiłam aplikację sędziowską. Zamierzałam nawet podjąć aplikanturę adwokacką, ale jakoś zupełnie inaczej potoczyła się dalsza droga mego życia. Sale sądowe zamieniłam na... sale estradowe.

— A powody?

— Z piosenką zbrałam się już na pierwszym roku studiów: był teatryk „NURT”, w którym występowałam obok Zdzichy Sośnickiej, był Studencki Festiwal Piosenki w Krakowie, którego zostałam laureatką, były inne występy estradowe. I tak się zaczęło. Nie znaczy to jednak wcale, że nie myślę o tym, by kiedyś złożyć sędziowską togę i z piosenką przeobrazić się znów w osobę reprezentującą majestat prawa...

— Tymczasem mamy możliwość słuchania Pani w salach koncertowych, w radio, z płyt. Reprezentuje też Pani Polskę na zagranicznych festiwalach. Myślę np. o Festiwalu Słonecznego Brzegu w Bułgarii skąd przywiozła Pani w ub. roku „Złotego Orfeusza”...

— „Śpiewając piosenkę, którą zresztą najbardziej lubię w swym repertuarze, „W oczach twoich” Majewskiego i Patu-szyńskiego.

— Z tymi autorami współpracuje Pani chyba najczęściej?

— Tak. Choć jeszcze należałoby wymienić Jana Zaleskiego, Janusza Kondratowicza, Piotra Figla, Ryśka Poznakowskiego...

— Czy repertuar dobiera Pani zgodnie z wymogami aktualnie panującymi w piosence modnej?

— Nie kieruję się modą. Dobieram piosenkę do własnego stylu, możliwości, umiejętności.

— Często koncertuje Pani za granicą...



— „byłam w Finlandii, Belgii, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Francji, Jugosławii i chyba we wszystkich krajach demokracji socjalistycznych...”

— „zatem pytanie: jakie jest Pani zdanie o polskiej publiczności przychodzącej na występy estradowe.”

— Uważam, że jest to publiczność wyjątkowo trudna, wymagająca. To co mnie najbardziej uderza w czynionych obserwacjach — zawsze nastawiona wyczekująco, powiedzialabym nawet: negatywnie do piosenkarza. Dopiero w czasie trwania recitalu znika rezerwa ustępując wyrazom zadowolenia. To jest meczące dla wykonawcy. Ale z drugiej strony i bardzo cenne. Stanowi bowiem dla nas bodziec do pracy, do tego, co nazywamy zdobywaniem sobie słuchacza. I jeszcze jedno — publiczność nie znosi chałtury. Ona żąda, i słusznie, rzetelnie opracowanego programu.

— Niełatwo więc być piosenkarzem?

— O, tak. Trzeba mieć dużo odporności psychicznej. I jakąś stałą ośrodkowość. W moim przypadku jest nią dom.

— Ale w domu jest Pani chyba... gościem.

— Składam miennie pani do zwierzchni, obliczyłam, że na 6 miesięcy w nowym mieszkaniu, spędziłam w nim zaledwie... 6 tygodni. Reszta (ale to w ostatnim czasie) — w drodze. Wiosną np. koncertowałam w Bułgarii, przez 2 tygodnie codziennie inne miasto, codziennie koncert podczas którego wykonywałam 24 piosenki.

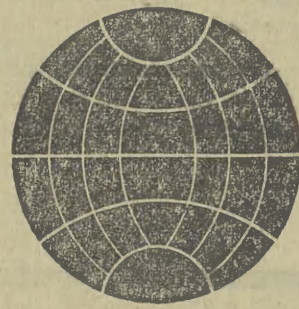
— To meczące?

— Mówiłam już o odporności psychicznej. A poza tym jeśli się lubi cygańskie życie, lubi podróżowanie?... Znalazłam też sobie zajęcia, które te podróże umilają. W autobusach, pociągach, hotelach, czy nawet podczas prób wytrwał... szedłkuje, robię na drutach, haftuję, ba — nawet szyję sobie sama sukienki. No i oczywiście bardzo dużo czytam.

— A plany na przyszłość?

— Przygotowuję się do nagrania drugiej płyty długogrającej. I do roli... matki. To absorbuje mnie na razie najbardziej, jako że już niedługo muszę... „zadebiutować”

Rozmawiała: TERESA BĘTKOWSKA



KILKA FAKTÓW Z DZIEDZINY POLSKO-RADZIECKIEJ WSPÓŁPRACY

przypomina Agencja Prasowa „Nowosti” w korespondencji dla „Gazety Południowej”.

Poniżej — o „polskich wtorkach” w leningradzkim kinie „Planeta”, o kontaktach Kijowskiego Instytutu Malarstwa i krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych i polskich studentach uniwersytetu w Symferopolu.

LENINGRAD — „POLSKIE WTORKI”

Kino „Planeta” otwarte niedawno w jednej z nowych dzielnic Leningradu od razu stało się centrum upowszechniania polskiej kultury. W każdy wtorek odbywają się tutaj wieczory, których tematyką jest życie kulturalne współczesnej Polski. Odbył się tu np. uroczysty wieczór związany z premierą filmu „Jarosław Dąbrowski” — widzowie spotkali się z twórcami obrazu, przybyłymi specjalnie w tym celu z Polski. W innym „wtorku” uczestniczyli pracownicy Konsulatu Generalnego PRL w Leningradzie, radzieccy oficerowie oraz generałowie, uczestnicy walk o oswobodzenie Polski.

Opiekę nad działalnością kina „Planeta” sprawuje leningradzki oddział Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej. To właśnie dzięki pomocy Towarzystwa możliwe jest organizowanie „polskich wtorków”, a także odbywa się cykl wykładów: „Współczesna Polska Rzeczpospolita Ludowa”. Liczne wieczory poświęcone są współpracy Leningradu i Gdańska — dwóch zaprzyjaźnionych ze sobą miast. Warto wiedzieć, że wszystkie nowości polskiej kinematografii poka-

zywane w Leningradzie, mają swoje premiery na ekranie kina „Planeta”.

KIJÓW — PALETA WSPÓŁPRACY

Ponad 15 lat trwa współpraca Kijowskiego Instytutu Malarstwa i krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Obie uczelnie regularnie dokonują wymiany studentów, wykładowców, demonstrują nawzajem wystawy prac dyplomowych studentów.

— Uważam — mówi rektor Instytutu A. LOPUCHOW — że nasze kontakty są cenne nie tylko ze względu na wymianę doświadczeń, doskonalenie programów nauczania. Są również cenne dlatego, iż umożliwiają rozszerzenie horyzontów myślenia studentów, zapoznanie ich z różnymi stylami i szkołami w sztuce. Można przytoczyć wiele przykładów ilustrujących współpracę naszych uczelni. Ich paleta jest bogata i wielokolorowa. Jeden z przykładów — nasze spotkanie z rektorem krakowskiej ASP — Marianem Koniecznym. Spotkaliśmy się z nim i w Krakowie, i w Kijowie, tak w kręgu profesjonalnych twórców, jak i w środowisku

wykładowców, studentów — i zawsze te długie rozmowy, dysputy o sztuce.

Kiedy w 1970 r. organizowaliśmy katedrę techniki malarstwa i konserwacji dzieł sztuki zwróciliśmy się po konsultacje do naszych kolegów z Krakowa — mówi kierownik katedry A. TISZCZENKO. — Odwiedziłem krakowską akademię, zaznajomiłem się z organizacją procesu nauczania; przecież analogiczny kierunek w tamtejszej akademii istnieje od dawna i doświadczenia polskich kolegów są dla nas niezwykle cenne. Wiele nauczyłem się także od znanego konserwatora, kierującego pracownikami konserwacji na Wawelu prof. R. Kozłowskiego. W szczególności zdradził mi on tajemnice swojej metody wykorzystania promieni rentgena do badania obrazów.

SYMFEROPOL — BADANIA PROWADZĄ POLSCY STUDENCI

Na wydziale filologicznym Uniwersytetu w Symferopolu studiuje 100 dziewcząt i chłopców z Polski. Każde z nich uczestniczy w pracy studenckich kół naukowych.

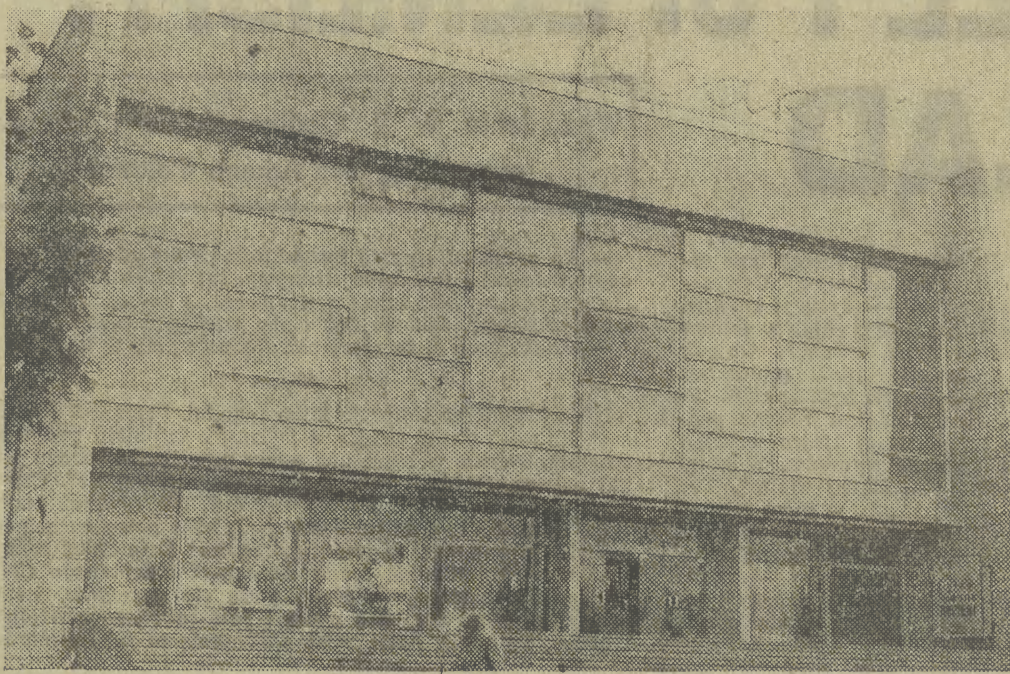
Andrzej Szylak z Krotoszyńska nie interesuje się współpracą Armii Czerwonej i Ludowego Wojska Polskiego w latach drugiej wojny światowej. Referat na ten temat przedstawił na studenckiej konferencji uniwersyteckiej i na międzynarodowej konferencji miasta. Za dogłębne przestudiowanie problemu Andrzej Szylak był wielokrotnie nagradzany i wyróżniany.

Tematy wielu naukowych referatów podpowiada nieraz samo życie. I tak spotkanie studentów z byłym synem pułku, obecnie inżynierem Stepanem Parczyńskim, natchnęło Ewę Kotarską do przygotowania opracowania „Bohaterki czyn komunistów i młodzieży Krymu w latach Wielkiej Wojny Ojczyźnianej”.

Praca „W. I. Lenin o Polsce i polskim ruchu robotniczym”, została napisana przez studentkę drugiego roku Janinę Drąg i Grażynę Gierczak. Studentka trzeciego roku Iwona Franaszkiewicz nie raz prezentowała referat „Leninowskie zasady związków klasy robotniczej i chłopstwa i ich zastosowanie w PRL”.

— Polscy studenci — mówi prowadzący ich prace naukowe, docent katedry historii KPZR WERONIKA KULPANA — często przygotowują referaty z historii KPZR w nawiązaniu do historii PZPR. Obecnie wielu z nich rozpoczęło prace nad tematami związanymi z VII Zjazdem PZPR i XXV Zjazdem KPZR, a dotyczącymi umocnienia przyjaźni i współpracy krajów wspólnoty socjalistycznej, działalności RWPG, twórczego rozwijania przez kraje socjalistyczne Programu Pokoju i in.

AGENCJA PRASOWA „NOWOSTI”



Kino „KRAKÓW” w Kijowie.

Upłynęło trochę czasu, stuknęło stulecie, ale obserwacja ta nie straciła aktualności. Rozmawianie w kategoriach hierarchii społecznej wydaje się być naszym społeczeństwie wyjątkowo silne. Polak musi wyjechać za granicę, chce nauczyć się języka obcego oraz zarobić dolary, aby dojść do wniosku, że praca fizyczna nie należy. Wówczas jest gotów parzyć kawę w barze, zajmować się cudzymi dziećmi, zbierać winogrona. U siebie nad Wisłą, Polak ma do tych zajęć kłopotliwy dystans. Lubi podejmować zagranicznych gości, a także korzystać z ich gościnności i zadośćuczynić im nieraz standardu materialnego, zapominając o tym, że stworzyli go ludzie, przystajając na skromną pozycję społeczną, natomiast ciężko pracując.

stwierdził! Prus, Polacy lubią być kierownikami. A - ponieważ nie wszyscy nimi być mogą, każdy chce się nim poczuć. Dzięki temu niemal codziennie znajdujemy się w sytuacji, kiedy ktoś chce nami rządzić, choć wydawałoby się, że jego uprawnienia zawodowe są zgola innego rodzaju. Przychodzimy na pocztę, gdzie urzędniczą w okienku daje nam do zrozumienia, że utrudnia mi jej życie, kelner w restauracji traktuje nas z góry i już po krótkiej rozmowie nie mamy żadnych wątpliwości, kto w tym lokalu jest najważniejszy; szukamy pomocy u lekarza, który na nas pokrzykuje, dając do zrozumienia, że jeśli nam się nie podoba, to możemy opuścić jego gabinet i on z tego powodu się nie zmartwi. Ludzie, których praca polega na służbie społecznej, czuli by się upokorzeni, gdyby przyznali się do tego, że świadcza usługi. U nas nikt nic nie lubi świadczyć, u nas każdy jest najważniejszy. Każdy, do kogo aktualnie mamy sprawę.

Interes, to sztuka, która wykracza poza ramy naszego obyczaju. Choć wszyscy w tym obyczaju się męczymy. Bo role zmieniają się i ci zza okienka idą do sklepu i denerwują się, że ci zza lady chcą być ważniejsi od tych, którzy kupują pletruszek. Bezustannie mordujemy się z problemem hierarchii ważności. Popadamy w kompleksy ludzi źle obsługiwanych, w związku z czym źle obsługujemy innych. Holdujemy filozofii błędnego koła, ponieważ nikt ani na chwilę nie chce stracić swojego priorytetu. Każdy za wszelką cenę, każdej godziwej ratuje twarz. Ratując twarz, taci głowę.

dżę! Jest to jaskrawy przykład nieporozumienia i dlatego bardzo dobrze ilustrujący zakorzeniony u nas sposób myślenia. Nauczyciel, człowiek, który powinien odznaczać się wyjątkową cierpliwością, wyrozumiałością, instynktem opiekuńczym, człowiek, który powinien przejawiać wiele rzadko spotykanych zalet, ten człowiek właśnie chciałby posiadać przede wszystkim władzę...

Władza nie rzuca się nikim opiekować, władzę się sprawuje. Władza jest trudna i wymaga od ludzi, którzy biorą na siebie ten obowiązek, bardzo wiele. Na co dzień, w sklepie, w urzędzie, w szkole, w pracy spotykamy się z władzą samowładców, z władzą amatorów. Bierzemy udział w bezustannej przepychance: kto ma kogo słuchać, kto ma komu służyć, kto ma komu podać. I w tym momencie marzy się jakiś sensowny podział ról, jakaś doręczna hierarchia społeczna. Lecz jak ją ustalić, gdzie wszyscy chcą być na samej górze?

Przebywam obecnie na urlopie w Szczawnicy i chciałbym się podzielić kilkoma obserwacjami, poczynionymi w trakcie pobytu. Przypomniły mi się one po przeczytaniu w „Raplarzu nowosądeckim” krótkiej informacji na temat troski o czystość uzdrowiska. Rzeczywiście, dużo tu pięknych miejsc i zakaików; cieszę oko turysty i wczasowicza zadbane kwietniki i trawniki. Ale...

Grajcarek, nud który w upalne dni ściąga setki ludzi, wywołuje wręcz obrzydzenie. Jest brudny, cuchnie, brzęgi na całej długości usiane odpadami i nieczystościami. I fakt ten gospodarzom uzdrowiska zaszczytu nie przynosi.

Drugą, niepokojącą sprawą jest niski poziom tutejszego handlu. W handlowym centrum Szczecińska DH „Hal-ka” otwierany jest niepunktualnie, z kilkunastominutowym – bywa – opóźnieniem. Kiedyś, o godz. 7.30 (pół godziny po otwarciu sklepu) w całym pawilonie była tylko jedna ekspedientka, więc w kolejce po zakupy oczekiwano się około 50 minut. Kierowniczką, do której zgłaszano pretensje, beztrudno zareplikowała, że nie do niej należy ściąganie personelu z tożek.

Zle są zaprzytywane kioski „Ruchu”. Kremówki i olej-
ków do opalania — brak, prasa codzienna dociera w tak-
skiej ilości, że w pół godziny po dostawie — gazety nie
uświadczy, pasty do zębów zaledwie dwa gatunki, braku-
je nawet... zapalek. Czy tutejszym handlowcom tak trud-
no było przewidzieć, że latem gości w Szczecynie sporo
ludzi i zawczasu pomyśleć o jakim-takim zaopatrzeniu?

MICHAŁ KUGLER
Gliwice

Gliwice

W niedzielę, 18 lipca, wybierałem się z Zakopanego do Nowego Targu. Zależało mi na dostarczeniu ważnej wiadomości rodzinie kolegi, który obecnie przebywa gdzieś na łowiskach u wybrzeży Afryki Południowej.

I oto próbuję dostać się do autobusu, odjeżdżającego z Zakopanego do Krakowa o godz. 9.00. Miejsc wolnych — z dzieścią, ale kierowca nie wpuszcza dalszych pasażerów. Dlaczego? — staram się dowiedzieć, ale w odpowiedzi słyszę jedynie niegrzeczne wyjaśnienie kierowcy, że zabiera „kogo chce”. Kasa nie sprzedaje już biletów; interweniuję u dyżurnego ruchu, który odsyła mnie do „naszej cholery i dyrekcji”.

Jestem oficerem marynarki, widziałem w życiu wiele krajów, o których twierdzi się, że reprezentują (pomoc) wiele niższych stopień kultury i cywilizacji, ale z takim sposobem traktowania klienta spotkałem się dopiero w Zakopanem, gdzie po latach pracy na morzu chciałem spędzić spokojny urlop.

ANDRZEJ GAJDZIŃSKI
Swinoujście, ul. Rybaki 14/6

EWENTUALNOŚĆ spotkania czelokożnego rekina pomiędzy Florydą a Nowym Jorkiem jest właściwie niewiele większa. Tymczasem bohater **SZCZĘK** wypłoszył z tamtejszych plaż w roku ubiegłym niemal połowę amatorów, a straty hotelarzy były tak znaczne, że skłoniły do wytaczania filmowcom procesów o oszokowanie. Świętym to komplement dla dwudziestokilkuletnich winowajców całego zamieszania: scenarzyści – Peter Benchley i reżysera – Stevena Spielberga (o ile ci dwaj w ogóle potrzebują komplementów po tym, jak **SZCZĘKI** w ciągu kilku miesięcy pobili kasowy rekord wszechczasów, detronizując **OJCA CHRZESTNEGO**).

Nie ulega wątpliwości, że młody następca Hitchcocka, autor **POJĘDYNKI NA ŚOSIE** i **SUGARLAND EXPRESSU**, zaprojektował schemat swojego horroru w iście komputerowy styl. Zakomity był przede wszystkim sam wybór obiektu, sięgającego groźę: czyhająca pod wodą pasażerka jest przecież w potężnej świadomości czymś dziającym o wiele silniej, niż wszelkie duchy, wampiry i Zemsty Kosmosu – bo pochodzi ze świata rzeczywistego, a na dodatek stanowi niebezpieczeństwo spoza zasięgu widzenia; co więcej, atakuje człowieka praktycznie nagłego, bezbronnego i znajdującego się w obcym środowisku (kiedy się nad tym zastanawiam, od razu dostaje gęsiej skórki). Dalej: historia o straszliwym rekinie została wprawdzie zakomponie przez Benchle'a opowiedziana już w książce, która stała się bestsellerem, ale piekło filmowców wybrukowane jest nieudolnymi adaptacjami. Tu Spielberg nie pokopił sprawy: dramaturgia **SZCZĘK** jest wysmieszona, klasycznie trzaskowa i z dwiema kulminacjami, a w sposobie opowiadania akcent położony został właśnie na kinowość, na widzialność obcowania człowieka z materią, jak to nazywał nasz wybitny teoretyk X Muzy, Karol Irzykowski: odnośnie nawet wrażenie, że Spielberg specjalnie osłabiał realistyczną ostrość konturów łwidi i wyderzał na ładzie (a że potrafi być wnikliwym świadkiem rzeczywistości, to już udowodnił, w **SUGARLAND EXPRESSIE**), aby spowodować dotykalność tego, co dzieje się na wodzie i w wodzie.

Wśród rekordów Spielberga jest jeszcze jeden: rekord napełnienia grozy. Do tej pory należał do Hitchcocka i tego, co król ekranowych kryminałów potrafił wyreżyserować w



„PIĘKNA PLAŻA I CZYSTE MORZE WYNAGRODZĄ
WAM TRUDY PODRÓŻY”.
(„STERN”)

(„STERN“)

„PSYCHOZIE” z roku 1960, filmie u nas nie przedstawianym z uwagi na groźbę wywoływania szoku nerwowego u widzów. No, ale czasy się zmieniają, więc teraz, po dziesięciu latach, nawet bardziej (a są bardziej) przerażające SZCZĘKI reakcji takich chyba już nie wywołują.

Technicznie zatem, trzeba się zgodzić, SZCZĘCIĄ są dopieszczone należycie (owszem, co do realizmu wydarzeń, jest tam jedno zasadnicze przemilczenie i dwa grubo szyte niepodosłowności, to ma być Kino, i jest); stąd jakiegokolwiek pretensje typu „ręczę bez ambicji” są poronione. Już raczej należałoby wytknąć Spielbergowi, że za bardzo się wysilał, aby stworzyć nowego „Moby Dicka”. Ale młody reżyser, choć mu się Przytomieści wyczarować nie udało, z drugiej strony się na tym zamierze nie potknął, nie zamienił finału w kicz z pretensjami filozoficznymi, a nocną atmosferę na łodzi rozwinął znakomicie.

zakomunikuje. W tym momencie, co, co Spielbergowi umknęło (tak, jak umknęło Majewskiemu w pierwszej, części uogólnienia na temat mechanizmów działania układu społecznego poprzez zaniechanie układu środowiskowego). O czym myślisz? O sprawie amniskacji plaży. W filmie mamy dwie racje czysto dobrane: Burmistrz nie chce stracić zysków, więc udaje, że nie widzi faktów — szeryf nie chce stracić posady, więc sprzeniewiera się obowiązkom, choć mu samiemu doświadcza. A tymczasem był tu materiał na znacznie większy dramat: czy uczelnie i szczerze poinformować społeczeństwo i ryzykować panikę? Czy wprowadzić ostrożne środki ograniczające i zatajać prawdę? I co w ogóle jest lepsze: informacja niepełna, jeśli wiadomo, że ludzie nie rozumieją należycie intencji władz i będą jednak podejrzewali, że ten rekin już niejedno poknął — czy też otwarte mówienie o wszystkim i ryzyko chaosu? Szeryf Brody raczej sobie takich pytań nie zadaje, burmistrz zaś sprawa w ogóle wrabia kuku. Nie, Spielberga tym razem nie interesowały dylematy społeczne, jak w SUGARLAND EXPRESSE; tym razem chciał się pobawić elektryczną zabawką, jaką jest film. Bawmy się wszyscy; lato to pełni.

ADAM GARBICZ

niepowtarzalnego obozu, gdzie dokładnie przedwczoraj przyjechaliśmy w liczbie niebagatelnej. Mowa oczywiście o Konfrontacjach Ruchu Artystycznego Młodzieży KRAM-76, już po raz trzeci, którym dzisiejsze wydanie poświęca

Pierwsze spotkanie z poezją i ludźmi z „Tylicza” tudzież ze śpiewającymi wiersze „Kontrastami” fetowaliśmy przy ognisku (tradycyjnemu) obozowobudowanym przez WZKR Nowym Sączu bacówek (nowości). Ponadto na brzegu Popradu w Myślicu stanęły duże kluby w drewnianych, stylowych wiatlach, oczywiście dziesiątki namiotów, domki, recepcja i kilka innych ważnych obiektów, których suma składa się na obraz rosnącej z roku na rok dobrej bazy dla młodych twórców. Póki co — KRAM, się rozkręca”, sumują się wspomnienia, zespoły i obozy pracują i jeszcze w tym tygodniu pierwsze grupy artystyczne wystąpią w Starym Sączu, w Rytrze, w Piwnicznej...

plastycy malują, rzeźbią, trwają zajęcia teoretyczne dla działaczy klubowych, dziennikarzy i poeci co drugi dzień wydają wewnętrzne pismo „Głosy KRAM-u”, zaś wieczorem brzeg nad Porądem zamienia się w jedną wielką, wspólną plenerową estradę, na której w różnych punktach jednocześnie trwają koncerty, wieczory autorskie, występlatne są filmy w letnim kinie... Słowem trwa oryginalna i niepowtarzalny przegląd różnych form artystycznych i kulturalnych uprawianych przez młodych ludzi. Zatem codzienność na KRAM-ie jest znakomitą ilustracją idei, której zaprzeczania nie wolno i która dzięki działaczom powołańsadej RW FSZMP w tym roku mimo wielu trudności zaistniała.

trose elitarnego. Aktualnie klub liczy dokładnie siedemnaście członków, a z dniem dzisiejszym do KO przyjmujemy i serdecznie witamy – **KAZIKA DŁUGOSZA** (redaktor naczelny „Nowej Wiśi”), **ADAMA SMOTERA** (przewodniczący RW FSZMP w Nowym Sączu) i **ANTONIEGO KIEMYŚTOWICZA** (dziennikarz, instruktor KW PZPR w Nowym Sączu). Uwaga Obecnii! Spotykamy się 14 sierpnia, w Myślicu. Wszyscy. Zaaproboszenia wysłamy osobście, a Wy nie pominiecie okazji, by się razem spotkać, podyskutować. Między sobą i z dziennikarzami „Gazety Południowej”. Na KRAM-ie bywajcie!

Jest coś pięknego w trwaniu, jest coś pięknego w obecności drugiego człowieka obok nas... — to chyba chce powiedzieć **LIDKA** fotografowana przez Stanisława Makarewicza.

Do następnego poczytania. Hej!

HENRYK CYGANIK

TWÓRCZOŚĆ MŁODYCH

KRAM jest dwutygodniowym zgromadzeniem zespołów artystycznych, twórców, działaczy i i aktywu kulturalnego ZSMP; zgromadzeniem będącym nie tylko formą konfrontacji wydarzeń i zjawisk w życiu kulturalnym młodzieży, ale także okazją do pełnej dwutygodniowej pracy artystycznej z instruktorami, z twórcami profesjonalnymi. Wzorem KRAM-u jest niewątpliwie Festiwal Artystyczny Młodzieży Akademickiej w Świnoujściu (FAMA), z tym jednak, że w przypadku KRAM-u oryginalną cechą jest integracja wszystkich prawie form działalności artystycznej i kulturalnej w środowisku młodzieży pracującej. Obok młodych twórców proponujących pewne wzory i wartości estetyczne – w Konfrontacjach biorą udział kierownicy klubów kultury, placówek kulturalnych, radiowizyjów zakładowych; obok twórców amatorów – również twórcy profesjonalni. Aktualnie KRAM ma charakter nieco regionalny, jako że bierze udział w tym zgromadzeniu głównie młodzież z województwa nowosądeckiego (znając tradycję kulturową Beskidów i Tatr, trudno wątpić w potrzebę organizowania takich spotkań artystycznych), a także mniejsze grupy z województw sąsiednich i twórcy z całego kraju. Jeśli jednak baza nad Popradem będzie się rozrastała, jeśli powstawać będą nowe obiekty służące również jako ośrodki szkoleniowo-wypoczynkowe dla ZSMP – trzeba będzie również koniecznie pomyśleć o potraktowaniu KRAM-u jako ważnego wydarzenia w kalendarzu imprez o charakterze ogólnopolskim.

...I PRAKTYKA KRAM-U

W zasadzie od porannego apelu począwszy KRAM-owy dzień wypełniony jest pracą. W amfiteatrze ćwiczą zespoły folklorystyczne i muzyczne, w jednej z wiat — tancerze.

Zgodnie z zapowiedziami – prezentujemy kolejne numery „Kronik” KRAM-owych. By jednak nie posadono nas o monotematyczność – kilkunastużowy przerwamy. Jest po temu chwila, ponieważ jeden z członków grupy poetyckiej „Terra” (która, pozwólcie sobie przypomnieć, jako pierwszą lansowała w „Kronik” i, która obecnie jest jedną z zardeł), chcących się w Krakowie grup poetyckich, **WITOLD POPLAWSKI** obronił pracę doktorską. Najserdeczniejsze gratulacje z zaproszeniami na KRAM. Oczywiście wiersz Witka.

NIOBECNI

Tak bardzo się spieszą
przekazać już stamtąd
że nieobecność
brzmi czasem
jak skowyt zamkniętego psa
zmuszać
do łęgowania nas
wszystkich krzywd im wyświadczonych
bilansu drobnych niedokonań
skłonić nagle
do pietyzmu niemodnego krawata
lub pasemka włosów
Tak bardzo
Tak bardzo się spieszą

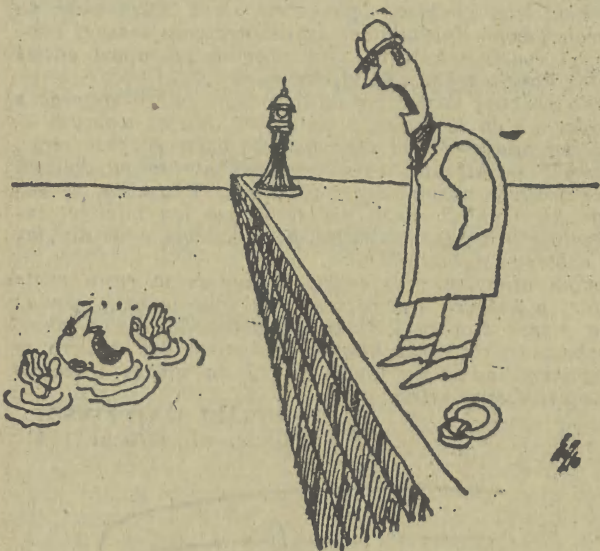
KLUB OBECNYCH

Z gościny KRAM-u korzystając, finalizujemy wreszcie obiecywane sobie od dawna spotkanie Klubu Obecnych — stowarzyszenia pewnie nieformalnego, ale jakże milego. I po

Ratunku!



— W podręczniku jest „Pomoc dla topielca — 1) rozpiąć ubranie...”



— Nie weźmie mnie pan na krzyk!



— To jacyś pomyślnicy. Zachowują się zawsze w ten sposób, ilekroć tędy przepływamy.



W HISZPAŃSKICH WIEZIENIACH przebywa 10 tysięcy osób — więźniów politycznych i pospolitych kryminalistów. Żyjąc w anty-humanitarnych warunkach, zdani są na dobrą wolę lub fanaberie dyrektora zakładu i więziennej straży. Ale „polityczni” nie mogą liczyć na żadną „taryfę ulgową”.

Linia dzieląca społeczność więzienną — zarówno kobiety jak i mężczyzn — na dwie części przebiega między więźniami politycznymi a pospolitymi (czyli kryminalistami) — pisze tygodnik „CAMBIO 16” — jak wynika ze skarg członków najbliższych rodzin, więźniowie polityczni, rozmieszczeni w 26 ośrodkach w kraju, są o wiele gorzej traktowani przez policję w chwili aresztowania niż przestępcy kryminalni. W późniejszym natomiast okresie — mają utrudniony dostęp do adwokatów, nie mogą przyjmować wizyt najbliższych, nie otrzymują korespondencji, są trzymani w odosobnieniu i pozbawieni możliwości czytania prasy i książek.

I tak np. nowy dyrektor Carabanchel*, Antonio Rodriguez Alonso zmienił dotychczasowe przepisy, zezwalające więźniom na swobodny dostęp do biblioteki. Największe zażalenie więźniów politycznych panuje na trzeciej galerii, gdzie działają tylko 2 przysznice, a przez całą niemal zimę nie było ogrzewania. Jesienią ub. roku niektórzy więźniowie polityczni byli przetrzymywani w całkowitej izolacji przez prawie dwa miesiące, podczas gdy regulamin przewiduje maksimum 40 dni karceru. Jest rzeczą powszechnie znana, że każdy dyrektor więzienia może po swojemu interpretować przepisy, co sprawia, że więźniowie hiszpańscy znajdują się w całkowitej zależności od dobrej woli lub fanaberii dyrektora.

W więzieniu okręgowym w Walencji, które jest traktowane jako „przejściowe” (zwłaszcza dla politycznych) brakuje podstawowego wyposażenia cel i jadalni. Nowy dyrektor, który pracuje tu od trzech lat pozwala „wspañalomyniśnie” niektórym „dobrym” więźniom na częstsze widzenia z rodziną; ale — podobnie jak w innych zakładach regionalnych — tak i tu surowo zakazane są rozmowy w dialekcie walencj. Pensjonariusze nie mogą korzystać z radia, ani z elektrycznych maszynek (do podgrzewania potraw). Ogłanianie dziennika telewizyjnego wieczorem stanowi dla nich jedyne źródło wiadomości o świecie.

Ponadto zakłady karne nie są tak duże, aby pomieścić wszystkich skazanych. Przykład ośrodka penitencjarnego w Santa Cruz de Tenerife jest niemal typowy: pojedyncze cele

są zajmowane przez cztery osoby, a podwójne przez pięć a nawet sześć osób.

Sytuacja więźniarek nie jest lepsza. Szczególne powody do narzekania mają pensjonariuszki zakładu Trójeje Świętej w Barcelonie, gdzie najsurowszymi strażniczkami są... zakonnice z zakonu „Krucjataj Ewangelicznej Chrystusa Króla” utworzonego w czasie wojny domowej. Czerpiąc z postawy swego patrona, który „sam został uwięziony przez czerwonych”, a także pamiętając o średniowiecznych krucjatach, młode dziewczyny, głównie z klas średnich, przybywają do Katalonii z całej Hiszpanii, święcie wierząc, że sam fakt mowienia po katalońsku jest niebezpieczną oznaką czerwonego separatyzmu**, a to, że kobieta została skazana, potwierdza jedynie, iż „zasługuje na hanbę i cierpienia”.

Prawdziwym zarządcą więzienia jest w rzeczywistości przełożona „krucjataj”, a dyrektor służy jedynie jako parawan do nadużywania władzy przez grupę osób, które „działając w imieniu Boga” — stwarzają sytuację „stanu wyjątkowego” w i tak już specyficznej sytuacji.

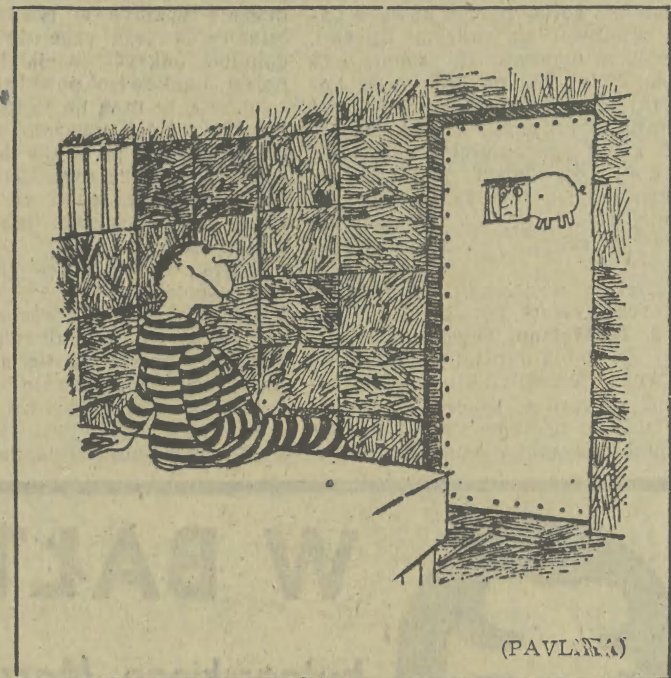
W więzieniu jest utrzymywana ścisła separacja więźniarek politycznych i zwykłych. W zasadzie — te dwie kategorie nie spotykają się nigdy, ale jeśli to nastąpi, „polityczne” nie wolno odwracać wzroku od ziemi, gdyż inaczej grozi jej za to kara karceru.

Polityczne więźniarki są dyskryminowane także w kolejkach do lekarza więziennego, nie mają prawa poruszania się po terenie zakładu, z którego to przywileju korzystają kobiety skazane za przestępstwa kryminalne. Wszystkie muszą nosić długie suknie, spódnie są zakazane jako prowokacyjne — nawet jeśli temperatura w celach zbliża się do zera. Podczas widzeń między „polityczną” a jej rodziną, odgradzoną gestymi kratami, siedzi jeszcze „krucjataj”, która czuwa nad „właściwym” przebiegiem rozmowy, przerywając ją nawet w pół zdania, jeśli uzna za stosowne. Oczywiście, nie ma mowy o używaniu jakiegokolwiek języka poza kastylijskim (hiszpańskim). Przy tym wszystkim drobiazgiem wydają się takie rzeczy jak np. to, że paczki przychodzą dokumentnie porzucane, a często — wskutek biurokracji — więźniarki otrzymują już zgniłe produkty.

Tak naprawdę sytuacja panująca w więzieniach interesuje się tylko te dziesięć tysięcy osób, które zanim napiszą list protestacyjny, muszą pamiętać, że będzie go czytał cenzor, bo przecież siedzą za kratkami...

*) Ciężkie więzienie, głównie dla politycznych, w Madrycie.

**) Katalonia, obok Kraju Basków, należała w wojnie domowej do najgorliwszych obrońców Republiki.



(PAVLANKA)

PEWIEN ODŁAM AMERYKANEK walczy wszystkimi sposobami o równouprawnienie; inny — podejmuje akcję „kontrewolucyjną”. Reakcjonistki chcą być dalej utrzymywane przez mężów i zachować swój bezpieczny status. Mężczyzna amerykański postawił kobietę na piedestale i ona nie chce z niego zejść.

Kiedy w 1963 roku Betty Frieden opublikowała „Kobiety-mit” i założyła Narodową Organizację Kobiet, kiedy członkinie tej organizacji wyjęły na ulice, aby głosić hasła zarówno wolności seksualnej jak i walki przeciwko traktowaniu kobiety wyłącznie jako samicy — kobiety z amerykańskiej „klasy średniej” nie miały najmniejszej ochoty solidaryzować się z tymi rozbisteryzowanymi trygystkami, które publicznie paliły biustonosze i wołały, że nienawidzą mężczyzn. Pisał paryski „Le FIGARO”. Jeszcze niedawno, w strajku pod kryptonimem „Alice” (od imienia bohaterki filmu, która porzuciła męża i dzieci, aby żyć własnym życiem) wzięło udział bardzo niewiele kobiet.

Niepowodzenie tego strajku dało dużo do myślenia działaczkom ruchu kobiecego. Postanowiły przeprowadzić samokrytykę. Nastąpił rozłam między „rewolucjonistkami” a „reformistkami”. Te ostatnie uznały, że jeśli chce się pozyskać więcej zwolenników, nie można tracić czasu na sprawy marginalne, jak np. walka o uznanie praw lesbijek, lecz trzeba ustalić cele odpowiadające aktualnym potrzebom większości kobiet.

W Austin, stolicy stanu Texas i rodzinnym mieście b. prezydenta L. Johnsona, odbyło się w listopadzie ub. r. trzydniowe sympozjum 2.000 niewiast na temat sytuacji i miejsca kobiet w życiu publicznym. Był tam przedstawicielki wszystkich stowa-

rzyszeń kobiecych*), wszystkich grupowań politycznych i zawodowych, były młodzieńce dziewczyny w dżinsach, korpulentne panie w średnim wieku w mini-spódnicach i typowe amerykańskie starszuszki w różowych sukniach i kapeluszach przybranych kwiatami. Była też córka zmarłego prezydenta ubrana w strój kąpielowy przepasany szeroką szarfą, na której widniały hasła równouprawnienia...

Projekt poprawki do konstytucji dotyczący równouprawnienia (Equal Rights) przedłożony został na forum Kongresu przed pięciu laty. Dotychczas jednak nie ratyfikowały go zgromadzenia stanowe. Za przyjęciem poprawki opowiedziały się 34 stany,

inne głosowały przeciwko jej zatwierdzeniu. Najbardziej spektakularne weto wysunął stan Nowy Jork, co wywołało zdumienie, gdyż stan ten uchodził za jeden z najbardziej liberalnych. Od tego czasu podniecenie się wznowiło. Niemal codziennie odbywają się wiece, rozpowszechniane są ulotki z hasłami „pro-ERA” (za Equal Rights) lub „anti-ERA”. Jak wynika z przeprowadzonej niedawno ankiety, 61 proc. Amerykanów wypowiada się za wprowadzeniem poprawki, 20 proc. jest przeciwnych, a 19 proc. niezdeterminowanych.

Do kampanii włączyli się przedstawiciele księciołów, politycy, socjologowie i dziennikarze. Nastąpił rozłam w rodzinach...



— Jestem za równouprawnieniem, ale tego już za wiele! (THE NEW YORKER)

2 grudnia ub. r. ogłoszony został przez organizację kobiece jako „dzień rozważań”. Z tej okazji program planowanych reform miał zostać przedłożony Białemu Domowi.

Ale, choć Gerald Ford nie sprzeciwił się dotychczas otwarcie poprawce dotyczącej równouprawnienia, niemniej jednak na pewno nie jest skłonny do podjęcia szeregu praktycznych kroków, które mogłyby w pewien sposób wstrząsnąć społeczeństwem USA i wywołać poważne perturbacje. Kontestatorce bowiem domagają się nie tylko symbolicznej zmiany konstytucji, ale i rewizji wszystkich praw dotyczących rodziny, zapewnienia kobietom takich samych uprawnień w dziedzinie ekonomicznej jakiej mają mężczyźni...

Podczas gdy pewien odłam Amerykanek wszystkimi sposobami walczy o równouprawnienie z mężczyznami, inny z kolei odłam, nie mniej zdecydowany, podejmuje akcję „kontrewolucyjną”. W Stanach Zjednoczonych jest bowiem wiele kobiet, które nie chcą w ogóle słyszeć o wyzwoleniu. Ta kategoria obywateli jest zupełnie nieważliwa na wszelkie rewindykacje stowarzyszeń kobiecych, zarówno dotyczące zrównania płac, jak i zwiększenia udziału kobiet w życiu związkowym. Owe reakcjonistki chcą tylko być nadal utrzymywane przez mężów i zachować swój bezpieczny status. Mężczyzna amerykański postawił kobietę

na piedestale i ona nie chce z niego zejść.

Krucjataj „kontrewolucyjną” kieruje 48-letnia Phyllis Schlafly, żona przemysłowca ze stanu Illinois, matka pięciorga dzieci, działaczka partii republikańskiej. Założyła ona organizację „Stop-ERA”, która walczy przeciwko wniesieniu do konstytucji poprawki o równouprawnienie kobiet.

Argumenty pani Phyllis, jakkolwiek prymitywne, oddziałują jednak w dużym stopniu na kobiety pozostające w domu. Umie ona bowiem dramatyzować, wymachując długą listą nieszczeń jakie spadną na Amerykanki, jeśli ulegną presji kontestatorów. „Równość — woła pani Phyllis Schlafly — to znaczy zmniejszenie alimentów, pobór dziewcząt do wojska, wspólne z mężczyznami sypanie i toalety w koszarach! Prawo zmusza dotychczas naszych mężów, aby nas wspierali moralnie i materialnie. Ale co będzie dalej?”

To rozpamiętanie namiętności otwiera szerokie pola dla wyobraźni. 34-letnia Millicent, matka trójki dzieci, ma swój własny pogląd na równouprawnienie: „Czasami wydaje mi się, że to równouprawnienie wymyślił sam mężczyźni, aby uwolnić się od swoich obowiązków wobec kobiet”.

Jaka jest w tym wszystkim rola mężczyzny? — Trzeba przyznać, że z trudem usiłują oni stawić czoło sytuacji...

*) Jest ich w USA ok. 90.

PODCZAS GDY DOROSŁYCH obowiązuje 40-godzinny tydzień pracy, obciążenie ucznia w wieku 10—11 lat zajęciami szkolnymi i zadaniami domowymi wynosi przeciętnie 47 godzin. Do takiego wniosku doszedł prof. dr Hellbruegge, dyrektor Monachijskiego Ośrodka Dziecięcego, wyliczając nakłady czasu, przeznaczonego na naukę w szkole, dojazdy i prace domowe.

Tak więc dzieciom uczęszczającym do szkoły pozostawia się mniej czasu wolnego niż dorosłym pracującym zawodowo. W rezultacie symptomy tzw. choroby menadżerów coraz częściej obserwowane są wśród młodocianych — pisze zachodniemiecki „DIE ZEIT”.

Trudności w dostaniu się na wyższą uczelnię rzutują już na atmosferę pokoju dzieciennego. Badania ankietowe wykazały, że 34 proc. matek dzieci w wieku od 5 do 12 lat skarży się na ich zbytne zainteresowanie... zabawami. Kobiety te tak bardzo uległy tendencji do traktowania szkoły, jako miejsca walki o najlepsze wyniki, że widzą w swym dziecku jedynie lepiej lub gorzej funkcjonującego ucznia. Zabawy dziecięce, które odgrywały przecież tak ważną rolę w wychowaniu, wydają im się czystą stratą czasu. Obawa niektórych matek przed niepowodzeniami szkolnymi ich dzieci sięga tak daleko, że nie dają swym córkom i synom dosłownie żadnego wytchnienia.

„Czy dopuszczalne jest, aby dzieci miały tak długie wakacje? Przez ten czas zapominają przecież cały materiał!” — stwierdziła jedna z matek w związku z dyskusją telewizyjną. Tego rodzaju przesadne poczucie obowiązku wobec szkoły występuje u wielu matek. Bądź co bądź przekonały się one, że stale muszą „pozostawać przy pilce”, że nie mogą niczego zaniedbywać. Przyzwyczaiły się do układania własnych zajęć według obciążenia swoich pociech zadaniami domowymi, do rezygnowania z własnych, osobistych zainteresowań — krótko mówiąc, to one w gruncie rzeczy czują się odpowiedzialne za dwójki z matematyki czy z języka angielskiego. Zrozumiałe więc w tej

sytuacji, że starają się, by dziecko jak najmocniej pomagało im przy zdobywaniu dobrych ocen.

Rodzice jednak rzadko kiedy potrafią zrozumieć i ocenić, jakie jest dopuszczalne obciążenie dziecka. Przy tym wobec rygorystycznej selekcji w naszych szkołach skłonni są raczej żądać zbyt wiele niż zbyt mało.

Wskutek jednostronnej orientacji naszego systemu oświatowego ograniczone są osobiste zainteresowania dzieci i młodzieży uczące się, lekceważone są ich potrzeby emocjonalne, społeczne i twórcze. Szczególnie groźne jest to, że wygórowane wymagania stawiane przez szkołę przekraczają progi domów rodzinnych uczniów. Po wyczerpujących zajęciach szkolnych nie znajdują one wytchnienia w domu w czasie tzw. wolnym, lecz ponownie zasiadają nad książkami i zeszytami.

Zamiast jednak bronić się przed tą sytuacją, niektórzy rodzice starają się wciągnąć do głow swych pociech jak najwięcej materiału. „Jestem zadowolona, gdy moje dziecko musi odrobić dużą porcję zadań. W przeciwnym razie nie wiem, co ze sobą zrobić”. — Taką opinię można usłyszeć od matek coraz częściej. Większość rodziców nie uświadamia sobie wcale, że tego rodzaju nauka służy tylko szkole, a nie przyszłemu życiu ich dzieci.

Fakt, że uczniowie po odrobieniu zadań nie potrafią zająć się niczym innym poza oglądaniem telewizji, powinien dać do myślenia. Żądanie, aby dziecko otrzymywało więcej zadań domowych i przez to nie mogło automatycznie zbyt długo przesiadywać przed telewizorem, pomija istotę sprawy. Sensowniejsze byłoby

poszukiwanie przyczyn nieumiejętnego u tak wielu uczniów organizowania sobie czasu wolnego.

Sytuacji dorastających nie można obserwować w izolacji, lecz zawsze na tle otaczającego ich i wspólniekształtującego społeczeństwa dorosłych. W związku z tym pouczające jest następujące stwierdzenie inicjatorów akcji pod hasłem „Więcej przyjemności w czasie wolnym!”, „Badania przeprowadzone na zlecenie Federalnej Centrali Oświaty Zdrowotnej w Kolonii wykazały pewną bezradność w spędzaniu czasu wolnego. Większość ludzi tęskni do pasywnego wypoczynku po pracy. Chcą się tylko odprężyć, być całkowicie wolni od wszelkiego rodzaju obciążeń. Jednocześnie jednak nierobienie niczego, nie wzbudza w nich zadowolenia. Wytwarza się u nich poczucie winy, związane ze świadomością, że zmarnowali czas. Rekreacji w czasie wolnym nie da się więc osiągnąć tylko przez ruchy mięśni lub sen. Bardziej chodzi o zredukowanie napięć psychicznych.”

Podczas gdy dorośli coraz bardziej starają się kompensować skutki jednostronnych przeciążeń, nasze dzieci narażone są na takie same niebezpieczeństwa. Wskutek nieustannej pogoni za dobrymi stopniami zaniedbują to, co jest przynajmniej równie ważne jak wiedza przekazywana przez szkołę: nie uczą się obcowania ze sobą w atmosferze spokoju i odprężenia, w sytuacji, kiedy nie dostają żadnych poleceń z zewnątrz. Nie potrafią dostrzegać tkwiących w nich możliwości twórczych i dlatego też nie potrafią zajmować się czymś, co rekompensowałoby im niepowodzenia.



Rys. „Pourquoi Pas”, „Stern”, „Szpilki”, „The New Yorker”.